Rok IV. Lwów, dnia 15. października 1898. Nr. 20.

PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI

Dwutygodnik polityczny i społeczny.

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

Redakcya i Administracya: Lwów, ul. Antoniego Małeckiego 3.

Redakcya i Administracya otwarta codziennie od godz. 3—4 po południu.

FRAZESY I RZECZYWISTOŚĆ.

Kiedy kilka miesięcy temu pisaliśmy o tworzeniu przez rząd rosyjski w Królestwie t. zw. kuratoryów trzeźwości, nie przypuszczaliśmy, że sprawa udziału inteligencyi polskiej w tych instytucyach, będących uzupełnieniem monopolu skarbowego, stanie się przedmiotem polemiki pomiędzy ludźmi jeżeli nie tych samych to pokrewnych dążeń i przekonań.

Sądziliśmy i sądzimy dotychczas, że korespondent nasz warszawski p. *X-vita* wyraził zdanie ogromnej większości inteligencyi demokratycznej w zaborze rosyjskim, gdy pisał w Nrze 13 *Przeglądu wszechpolskiego:*

»Szlachetne intencye przyczepiono do monopolu wódczanego, jako rzecz dodatkową, aby za jednym zachodem ubić dwa zające: zarobić na wódce i zaimponować kulturalną działalnością. Skarbowi zależy na tem, nawet bardzo, żeby wódkę pito, bo inaczej nie związałby się koniec z końcem, pragnąłby przeto w głębi ducha wymiarkować wpływ kuratoryów w ten sposób, iżby »uszlachetniały«, »oświecały«, »bawiły«, ale pozwalały przecież i na wypicie kieliszka »siwuchy«. Niechby zamiast pijaków grubiańskich, zdziczałych, brzydko klnących i skorych do noża, byli »miłośnicy stołowego wina«, ciekawi i do butelki i do »teatru«, *błahorodni* dyletanci pijaństwa, bijący się w piersi przed każdym kieliszkiem i żałujący z pobudek wewnętrznych każdego nadużycia. Tak w całem państwie — u nas uwzględniać należało jeszcze różne odrębności miejscowego ustroju administracyjnego i społecznego i wprowadzić do kuratoryów »pewne zmiany i uzupełnienia«. »Uzupełnienia« posiadają naturę zgoła ujemną, uzupełniono bowiem skład osobisty gubernialnych i powiatowych »komitetów trzeźwości« w ten sposób, że usunięto z nich przedstawicieli ludności miejscowej, a nawet księży. Normalnie członkami komitetów będą: gubernator i wicegubernator, prezes i prokurator sądu okręgowego, zarządzający: izbą skarbową, dobrami skarbowemi, izbą obrachunkową, dochodami akcyzowymi i oddziałem banku włościańskiego, naczelnicy: dyrekcyi naukowej, rewiru wojskowego i żandarmeryi, dyrektor jednego ze średnich zakładów naukowych, inspektor lekarski i prezydent miasta — w komitetach gubernialnych; naczelnik powiatu, sędzia pokoju, urzędnik akcyzy, lekarz powiatowy, burmistrz, towarzysz prokuratora, komisarz do spraw włościańskich, naczelnik wojskowy, inspektor fabryczny — w komitetach powiatowych; oberpolicmajster, przedstawiciel uniwersytetu i różni urzędnicy władz miejscowych — w komitecie warszawskim«.

Zdawałoby się, że wobec tego, co wyżej powiedziano, nie powinno być nawet sporu o udział inteligencyi polskiej w kuratoryach trzeźwości. Odpowiadając *Warszawskiemu Dniewnikowi,* który winszował społeczeństwu polskiemu, że powołane zostało do wspólnej z rządem pracy na polu podniesienia dobrobytu, oświaty i moralności mas ludowych p. *X-vita* zaznaczył wówczas, że »są to wyraźne kpiny — bo przepisy zasadnicze absolutnie nic nie mówią o współdziałaniu, zgoła nie otwierają społeczeństwu dostępu do kuratoryów, ani półsłówkiem nie wspominają, kto z księży, z obywateli wiejskich, czy miejskich, z włościan z kupców, z fabrykantów może wejść do składu komitetów. Nawet powoływanie do komitetów powiatowych innych — poza wymienionymi — urzędników jest utrudnione tak dalece, iż obejść się nie może bez zgody ministra skarbu i zezwolenia *risum teneatis!* — innych ministrów albo generał-gubernatora warszawskiego. Zaś na udział osoby całkiem prywatnej trzebaby już ukazu carskiego. Mówią wprawdzie przepisy o jakichś »członkach protektorach« albo »członkach honorowych«, »kuratorach cyrkułowych«, pozwalając mianować pierwszych ministrowi skarbu, drugich generał-gubernatorowi warszawskiemu«.

Drugi nasz korespondent *Zastępca* charakteryzuje kuratorya w ten sam sposób:

»Uczyniono z nich instytucyę biurokratyczną, złożoną wyłącznie z urzędników rosyjskich; mają oni cywilizować naszą ludność miejską i wiejską, utrwalając w niej zasady umiarkowania w piciu wódki oraz wielkie cnoty chrześciańskie i obywatelskie, niezbędne w społeczeństwie cywilizowanem. Przyzwyczailiśmy się już w tem państwie policyjnem do rozmaitych objawów *sui generis* socyalizmu państwowego, polegającego na biurokratyzowaniu wszystkich funkcyi społecznych, ale ta instytucya, narzucająca społeczeństwu trzeźwemu i cywilizowanemu (w porównaniu z Rosyą) Rosyan na opiekunów trzeźwości i moralności, — jest wyrazem szczególnej ironii losu dziejowego, Naturalnie, nie może ztąd nadejść umoralnienie i oświata; nic się w tym kierunku robić nie będzie, tem mniej przyjmować. Ludzie, którzy przez sam pobyt swój między nami i zły przykład, dawany masom, obniżają poziom obyczajności i moralności, nie mogą odrazu stać naszymi mistrzami, nie mogą nawet uczuwać chęci znalezienia się w podobnej roli. Ale niebezpieczeństwo kuratoryów tkwi w stronie formalnej sprawy; odkąd istnieć zaczęło widmo tej instytucyi, zakres jej możliwego działania będzie niedostępny dla inicyatywy prywatnej. Wszyscy doskonale czują niebezpieczeństwo położenia, chyba tylko ludzie tak naiwni, jak Bolesław Prus, których dewizą jest: *contra spem spero*, — zdolni są nadrabiać miną«.

I ten korespondent drwi sobie z *Warszawskiego Dniewnika*, rozprawiającego o współudziale ludności miejscowej. »Nareszcie ludność miejscowa będzie miała

pole działalności publicznej! *Warszaw. Dniew.* zadowolony z konceptów politycznych swego nowego pana, »głównego naczelnika«, ani przypuszcza, że ludność miejscowa rychło już, próżna wszelkich złudzeń, weźmie się na dobre do roboty systematycznej koło ludu, nie czekając na organizacye państwowe, tak, jak nie czekała dotąd z elementarną oświatą tego ludu, który przecież bez szkół postępuje w oświacie«.

W tym samym duchu przemawia p. *X-vita*:

»Niepodobna zresztą zaprzeczyć, iż kuratorya trzeźwości w takim składzie, jak zostały zatwierdzone, ożywią niesłychanie działalność rusyfikacyjną. Cała armia mniejszych i większych pionerów idei wszechrosyjskiej znajdzie sposobność wyłonienia swych popędów i chęci, wędzonych dotąd po kancelaryach i *prisutstwiach* ze szkodą dla państwa i kapituł orderowych«.

»Dlatego zaprowadzenie kuratoryów trzeźwosci zobowiązuje społeczeństwo polskie do gorliwej pracy politycznej nad ludem. Dziś wahać się już nie można; trzeba z całem poświęceniem szerzyć literaturę niecenzuralną, żeby otwierać ludowi oczy na nadużycia rzekomych jego przyjaciół i opiekunów«.

Podaliśmy umyślnie może w zanadto długich przytoczeniach opinie naszych korespondentów dla poinformowania czytelników, nie znających tej sprawy, oraz dla uniknięcia zarzutu, że oddaleni od stosunków miejscowych, zapatrujemy się na nie z niewłaściwego punktu widzenia.

Z doniesień, które otrzymaliśmy, z listów do redakcyi, z rozmów z osobami, mieszkającemi w zaborze rosyjskim doszliśmy do przekonania, że zdanie naszych korespondentów było nie tylko wyrazem ich zapatrywań osobistych, ale streszczeniem i uogólnieniem poglądów jeżeli nie znacznej większości społeczeństwa, to tej inteligencyi, która dla ludu chce pracować i, jak może, pracuje.

Dowodem trafności sądu i przenikliwości naszych korespondentów jest i ta jeszcze okoliczność, że poniekąd przewidzieli tę secesyę w obozie demokratycznym, która ich stanowisko zaatakuje i określili jej głębsze przyczyny. Wykazując niebezpieczeństwa rusyfikacyi ludu za pomocą kuratoryów, p. *X-vita* pisze:

»Zrozumie to ten, kto przypomni sobie: jakiego rodzaju wpływ wywiera literatura rosyjska powieściowa i polityczno-społeczna na dorastającą młodzież polską, nastrojoną demokratycznie, jeżeli zbieg okoliczności zamknie tej młodzieży dostęp do źródeł myśli polskiej i zachodnio-europejskiej, a natomiast otoczy ją autorami rosyjskimi. Cały odłam postępowców — doktrynerów, którym możnaby dać miano radykalistów w polityce i ekonomii — a są między nimi ludzie bardzo zdolni i imiona bardzo już głośne — wyrósł w ten sposób, odchyliwszy się od pionu myśli narodowej na jakieś szlaki mistyczno-pozytywne«.

A *Zastępca* wspomina pobieżnie o specyficznym »socyalizmie państwowym rosyjskim, polegającym na biurokratyzowaniu wszelkich funkcyj społecznych«, dodaćby należało — na krępowaniu w praktyce i negowaniu w teoryi płodnej roli inicyatywy osobistej, na nierozumieniu tego faktu, raczej tej prawdy, że przeważną część działalności, mającej na celu postęp kulturalny i polityczny stanowi praca osobista jednostek i kół swobodnie dobranych, po za obrębem urządzeń państwowych lub przez państwo uznanych, nie zorganizowana legalnie, nieujęta nawet w żadne formy.

Pewne ślady mistyczno-pozytywnego doktrynerstwa, i, zresztą słabe bardzo, reminiscencye pośrednie szczególnej odmiany socyalizmu państwowego, wyrażające się zresztą tylko w przecenianiu doniosłości działania w instytucyach legalnie zorganizowanych i oddziaływania ich na społeczeństwo, znajdujemy właśnie w polemice o kuratorya trzeźwości.

Tempora mutantur et nos mutamur in illis. W działalności politycznej zwłaszcza często poglądy bardzo szybko się zmieniać mogą, wskutek zmiany jej warunków. Ale gdy tej zmiany rzeczowej nie dostrzegamy, gdy jej nam pozorów jej nawet nie wykazują, szukać musimy jej przyczyn czy powodów w psychologii ludzi działających lub do działania nawołujących. To tłómaczy powyższe zboczenie od przedmiotu sprawy, która nas zajmuje. Nie przypuszczamy zresztą, żeby istotnie nastąpiła zmiana w poglądach znacznej części inteligencyi w kwestyi kuratoryów trzeźwości i sądzimy, że w danym wypadku rozprawiamy się jedynie z poglądami tylko pewnego, może bardzo szczupłego grona ludzi, z którem jednak policzyć się trzeba, ze względu na wpływ, jaki na niektóre koła społeczeństwa wywiera.

Podówczas, gdy większość prasy warszawskiej w sprawie kuratoryów trzeźwości zalecała społeczeństwu zajęcie stanowiska wyczekującego, co zresztą odpowiadało zdaniu i usposobieniu inteligentnego ogółu, gdy nawet pisma ugodowe, zgnębione bankructwem swego programu, stwierdzonem ogłoszeniem memoryału Imeretyńskiego i zaniepokojone możliwością walki z duchowieństwem nie odważyły się na zachęcanie swych współwyznawców politycznych do współdziałania z rządem — niespodzianie demokratyczny *Głos*, z właściwą sobie śmiałością i bezwzględnością, wystąpił przeciw usuwaniu się inteligencyi od udziału w instytucyach życia publicznego. Z wystąpienia *Głosu* skorzystały pisma ugodowe i podkreślając jego tezy, przeinaczając rozmyślnie wypływające z nich wnioski, wytwarzają nowe argumenty na poparcie swej propagandy politycznej. Z tego więc względu, przedewszystkiem jednak z uwagi na zasadnicze znaczenie poruszonej w *Głosie* sprawy, streścimy dwa artykuły z różnymi podpisami, zamieszczone w tem piśmie, zanim poddamy krytyce treść ich i dążność.

Nieobecność przy warsztatach pracy publicznej zazwyczaj jest objawem niedołęztwa i lenistwa, ale u nas nieraz też bywa »owocem wyrozumowanej i odczutej teoryi« usuwania się od wpływu na te pierwiastki życia, które leżą po za »kontrolą i kierownictwem ogółu«. »Bezczynność i nieobecność pospolicie są usprawiedliwione wskazywaniem na gorsze czasy, na ciężkie warunki. Takie rozumowanie jest błędne, wynika z fałszywego widzenia i rozumienia stosunków społecznych; taka praktyka jest ze wszech miar zgubna. Pessymizm, który ją rodzi, i który z niej się rodzi, działa jak paraliż. Bezczynność, załamywanie rozpaczne rąk, ponure zwieszanie głowy nad bagniskiem trosk osobistych, wzgardliwe usuwanie się od jawności życia, lekceważenie złośliwych jego regulatorów, zdawanie steru instytucyj na byle jakie ręce — to wszystko jest świadectwem wielkiej choroby duszy«.

»Myli się, kto mniema, że instytucye, wśród społeczeństwa stojące, zkądkolwiek i jakkolwiek by powstały, są lub mogą być bez wpływu na wewnętrzne życie społeczeństwa, a więc że można patrzeć na nie obojętnie i zachowywać się biernie wobec ich działania. W życiu społecznem wszystko się wiąże, jedne objawy wpływają na drugie i wywołują odpowiednie zmiany. »Żadna zmiana społeczna, żadna nowa instytucya, ża-

dne nowe prawo nie może pozostać całkowicie nieczynnem, bezskutecznem«.

»Ogół inteligencyi naszej — powiada *Głos* (»O polityce nieobecności« nr. 40) najszlachetniejsza nawet i najrozumniejsza jej cząstka prawdy tej wcale nie rozumie. Czciciele idei, ludzie głęboko wierzący w żywotność myśli i potęgę miłości swojej, mniemają, że ta myśl i ta miłość nie ostoi się w walce z rzeczowemi formami życia, że wymaga ona form innych, niż istniejące lub do urzeczywistnienia możliwe, nie dla tego, że przewyższa je godnością, ale, że grozi jej od nich zguba. Niech myśli błąkają się po duszach ludzkich, dopóki nie zrealizuje ich przyszłość, a teraźniejszość niech stoi, lub podąża swoim torem. Ale jakaż będzie treść teraźniejszości, jeśli wszystko co jest w nas naj lepszego i najmędrszego stronić będzie od życia i, ślizgając się cieniutkiemi promykami po szczelinach najwęższych, pomijać te skupienia węzłowe woli ludzkiej, z których wpływy biją naokół? Kto wygra na tem, jeżeli na posługach instytucyi staną jednostki najgorsze, jeżeli pośrednikami między instytucyą a społeczeństwem będą głupcy lub nikczemnicy? W czyim interesie jakiego stronnictwa leżeć może oddawanie jakichkolwiek stanowisk w ręce niedołęgów lub idyotów, choćby nawet były to stanowiska »pionków«, wykonawców bez inicyatywy i prawa głosu? Zkąd ta ambicya, która pcha do uchylania się od obowiązków, osobiście niemiłych? zkąd ta pewność, że na uchylaniu się najlepszych od pracy zyska społeczeństwo? zkąd wreszcie wymyślone to mniemanie o rzekomem niepodobieństwie łączenia obowiązków i prac?«

Nieobecność może być nakazaną przez względy taktyczne, ale nie może być wskazaniem politycznem.

»Życie nie czeka Miejsce niezajęte muszą się komuś dostać. Wkładać je do jawnego czynu obywatelskiego, doświadczać się w życiu rzeczywistem i oczywistem, iść drogą słoneczną trzeba. W cieniu się tylko wypoczywa i krzepi, w cieniu się duma i wynikiem marzeń zbroi serce, w cieniu się zbiera na gawędę lub poradę, ale w cieniu się nie żyje. Kto chce całe społeczeństwo w cień wtrącić, ten z organizmu zdrowego uczyni ofiarę malaryi; kto całe pole zacienia, ten zrobi zeń bagno, ten zgnoi słomę i kłosy«.

Artykuł wywołać musiał niezadowolenie i protesty czytającej publiczności, a wątpimy, czy autor i redakcya byli z tego rezultatu zadowoleni. W niepotrzebnie ostrym tonie odpowiedzi *Kuryerowi codziennemu* i *Gazecie polskiej* widzimy stwierdzenie przysłowia francuskiego: »gniewasz się więc nie masz słuszności«.

Drugi publicysta, więcej obeznany za sprawami praktycznemi pospieszył z odsieczą teoretykowi, ale raczej zaszkodził niż pomógł sprawie. W artykule p. t. »Programy życia« (Nr. 41) czytamy naprzód ogólne uwagi:

»Jeżeli się usuwamy od roboty publicznej, jeżeli coraz bardziej przejmujemy się filozofią działania na własną rękę, jeżeli coraz częściej zamykamy oczy na ważne dolegliwości i narosty społeczne, sądząc, że krzywdy, przez nie wyrządzone, w inny sposób, całkowicie odrobić można to nietylko odwykamy od tej praktycznej dyscypliny, której poddaje się charakter obywateli, oddanych pracy publicznej, nietylko tracimy nałóg służby obywatelskiej, ale pozwalamy ujmować ster spraw rękom niewprawnym albo złośl wym. Nie tracimy z uwagi tego, że tu i owdzie, dziś lub jutro może się okazać nieprzydatność danej instytucyi dla porządku i rozwoju życia, ale mamy pewność, że mądrość i przezorność obywatelska potrafi w porę pochwycić czynniki tej nieprzydatności i skierować siły ku zobojętnieniu lub unicestwieniu zbytecznego organu«.

Nie poprzestając na tych uwagach, autor przechodzi do sprawy kuratoryów trzeźwości i potępia ostrożną politykę, która, nie wiedząc jaką rolę rząd wyznacza w tej instytucyi społeczeństwu miejscowemu, zaleca czekanie.

»A woła p. B. K. — czy np. obywatele ziemscy z gubernii *A.* mogli by nie »czekając« określenia »roli« zadeklarować miejscowemu komitetowi ofiarę 1,000 rubli z warunkiem, że te pieniądze użyte zostaną na opłacenia *Zorzy* dla wszystkich gmin w gubernii? że towarzystwo lekarskie z gubernii *B* mogło by ofiarować komitetowi 20 prelegientów z zakresu medycyny i hygieny? że adwokaci z gubernii *C.* mogli by wystąpić z prośbą o pozwolenie zorganizowania wędrownych kursów, prawa? że czwarty, piąty i szósty »inteligent« mógł by pomyśleć o założeniu muzeum prowincyonalnego z takim lub innym kierunkiem i zobowiązać się do udzielania gościom informacyi w godzinach odznaczonych? A czemuż by to pisma prowincyonalne nie mogły, zanim »kierunek na jaw wyjdzie«, niezmordowanie i natrętnie opowiadać o potrzebach kulturalnych ludu w swoim kącie, zalecać te lub owe urządzenia, doradzać taki lub owaki plan, wskazywać szczegóły?«

Na wszystkie te zdania, gdyby z innego powodu były wygłoszone, zgodzilibyśmy się niemal bez zastrzeżeń i nieraz podobne poglądy w piśmie naszem wygłaszaliśmy. Ale tu chodzi nie o słuszność teoretyczną tych zasad i wskazań politycznych tylko o zastosowanie ich w danym wypadku działalności praktycznej.

Polityka praktyczna liczyć się musi przedewszystkiem z faktami realnymi, bezwzględne stosowanie do niej w każdym poszczególnym wypadku wskazań teoretycznych, chociażby najlepiej uzasadnionych, jest zazwyczaj szkodliwem. Bo te wskazania z natury swej nie mogą objąć wciąż zmieniającej się rozmaitości warunków, nie mogą przewidzieć wszelkiego rodzaju względów taktycznych.

Pojmujemy możliwość zarówno w sprawie kuratoryów, jak w każdej innej, należącej do zakresu polityki praktycznej — radykalnej zmiany frontu, zmiany taktyki dotychczasowej. »Bywają — jak powiada *Głos* wystąpienia publicystyczne, które są już owocem dyskusyi, wszystko jedno pisemnej czy ustnej i stanowią już początek czynu. Takie się do dyskusyi nie nadają, można rzec tak lub nie i przeciwdziałać lub współdziałać«.

Nie wiemy, czy wystąpienie Głosu było »owocem« i jakiej dyskusyi. Ale jeżeli należy do tych, o których się mówi »tak« lub »nie«, to nie potrzebowało teoretycznego uzasadnienia, które niewłaściwie zastosowane mąci tylko i tak niezbyt wyklarowane pojęcia polityczne naszego społeczeństwa.

Nie przypuszczamy zresztą, żeby trzeba było powiedzieć już teraz w tej sprawie »tak« lub »nie« i wyrzec się »czczej dyskusyi«. A dopóki my nie mamy pewności, że tak sprawa stoi, że poważne względy polityczne wymagają stanowczej decyzyi, sądzimy, że dyskusya jest konieczną.

Kwestya: czy społeczeństwo polskie powinno brać udział czynny w kuratoryach trzeźwości, z punktu widzenia polityki praktycznej tak się nam przedstawia:

Nie ma wątpliwości — memoryał Imeretyńskiego wątpić nie pozwala — że rząd, powołując do udziału w kuratoryach, zresztą w bardzo ograniczonym zakresie i w zupełnej od swych organów zależności — siły

miejscowe, pragnie przy ich pomocy ułatwić sobie oddziaływanie na lud i jednanie go dla swych celów politycznych. Tę taktykę książę Imeretyński w memoryale swoim odsłonił. Działalność kuratoryów ma ten sam cel, jaki ma zakładanie czytelni ludowych. Ponieważ zakres tej działalności jest szerszy, więc i potrzebniejsza pomoc społeczeństwa polskiego, bez której w sprawie czytelni można się było obyć.

»Ten głupi rząd — pisał w num. 13 „*Przeglądu wszechpolskiego*“ p. *X-vita* dzieli złudzenia z rządami daleko światlejszymi i giętszymi, które też wolały iść drogą wpływów bezpośrednich, nie bacząc na ich bezskuteczność... Zamiast sączyć powoli — zgubny prąd myśli ugodowej, zamiast wprowadzać do zdrowej świadomości chłopskiej pierwiastki rozkładowe szlacheckiej bezradności, beznadziejności i serwilizmu przez oddanie pracy nad ludem warstwom wyższym, ściśle kontrolowanym z góry, rząd wołał po staremu załatwić sprawę za pośrednictwem czynowników. Ci mają wprost pójść do chłopa i robotnika, może broszurkami generała Bogdanowicza, może z »Bezżeństwem księży«, może z harmonijką i *kumaryńskim*, z *wołszebnymi fanarami*, ukazującymi oblicza wielkich *objedinitieli* i gadać chłopom, że car jest ich ojcem, a Rosya matką«.

Nie chcemy rozstrzygać czy ten głupi rząd zmądrzał, czy inteligencya polska ma chęć pozbyć się resztek rozumu politycznego, które jej zostały, zaznaczamy tylko fakt, że już nietylko ugodowcy ale i demokraci zdradzają ochotę współdziałania z rządem.

A może nie współdziałania tylko przeciwdziałania lub przynajmniej zapobiegania szkodliwym wpływom? Trzeba być jednak bardzo naiwnym marzycielem-optymistą, żeby przypuszczać, iż większość tych ludzi, którzy w działalności społecznej kuratoryow udział wezmą, ośmieli się przeciwdziałać jawnie planom i projektom swych opiekunów urzędowych. Ci ludzie, których trzeba smagać ostrymi frazesami, żeby ich pobudzić do czymu, ci ludzie mają nagle stać się bohaterami opozycyi legalnej, której nigdy prowadzić nie umieliśmy. Nie tylko polityk powinien znać materyał ludzki, z którym chce coś robić, ale i publicysta, dający rady i wskazania. Zapewne, zawsze czas będzie wycofać się, skoro działalność instytucyi przybierze charakter niepożądany, ale czy znajdzie się w takiej chwili dosyć energii i odwagi w ludziach? Takie wycofanie się gromadne byłoby imponująeym czynem politycznym, nie można się jednak spodziewać, żeby nastąpiło. Nie znajdzie się 50, bodaj nawet 10 sprawiedliwych Polaków, z tych, co wezmą udział w czynnościach kuratoryów, którzyby się na krok podobny zdecydowali. Inni wejdą w kompromis z wymaganiami rządu i własnem sumieniem i zaczną urządzać odczyty i zabawy mieszane polsko-rosyjskie, rozpowszechniać tanie książki polskie wespół z broszurkami patrotyczno-rosyjskiemi itd. Inaczej być nie może, bo żeby wymaganiom władzy się oprzeć, narazić się na przykrości, na zarzut nieprawomyślności politycznej, inteligencya nasza, zwłaszcza na prowincyi, nie jest dosyć niezależną i nie ma odwagi obywatelskiej. A niewątpliwie rząd, zwłaszcza zaś wykonawcy jego planów — urzędnicy, kierujący kuratoryami, nie zrzekną się zamiaru propagandy rusyfikacyjnej, chociaż może z początku będą próbowali go ukryć.

Szczególna by to była zresztą taktyka zaczynać coś, żeby następnie się cofnąć, wiedząc zwłaszcza, że ten odwrót połączony będzie z dużemi stratami wywołać musi dezercyę.

Nie przeczymy, że działalność kuratoryów trzeźwośai, kierowanych wyłącznie przez urzędników rosyjskich grozi dosyć poważnem niebezpieczeństwem sprawie uświadomienia narodowego ludu. Ale nie trzeba znowu niebezpieczeństwa tego przeceniać, nie trzeba ulegać bojaźni i zwątpieniu i dla uniknięcia jeżeli nie urojonej to przesadzonej grozy położenia, nie trzeba wykonywać rozpaczliwych łamańców logicznych i politycznych. Większe niebezpieczeństwa przechodził lud polski i wyszedł z nich obronną ręką, chociaż budzić się w nim dopiero zaczynała świadomość narodowa. Nie zjednał go rząd sobie reformą włościańską, taktyką demagogiczną komisarzy i czynowników, a teraz ma go pozyskać latarniami czarnoksięzkiemi, odczytami i czytelniami? Nie można przecie mierzyć energii odpornej ludu miarą naszej bezradności, naszej chwiejności, naszej wrażliwości histerycznej, naszego zwyrodniałego zdechlactwa

I to jeszcze dodać musimy, że płonną jest obawa, jakoby biurokracya rosyjska była zdolną do wytężonej systematycznej działalności kulturalnej w duchu rusyfikacyjnym, działalności, której podołać nie mogła dużo sprawniejsza i mądrzejsza biurokracya pruska.

Przesadna, chociaż szczera i z obywatelskich pobudek wypływająca obawa niebezpieczeństw, grożących ludowi z jednej strony, z drugiej zaś przecenienie tych korzyści, jakie dać może praca lepszych sił społeczeństwa w kuratoryach trzeźwości, wywołały to zanadto energiczne dla tak błahego powodu wezwanie do czynu i usiłowały mu nadać charakter programu przyszłości.

Program działalności kuratoryów, gdyby był sumiennie wykonywany, rozszerza istotnie zakres pracy legalnej nad ludem i dla ludu, dla podniesienia poziomu jego oświaty i dobrobytu. Ale gospody i czytelnie, odczyty i zabawy pouczające nie są znowu rzeczami tak ważnemi, żeby dla nich należało wykonywać niebezpieczne ewolucye polityczne. Ani w Anglii, ani w Szwajcaryi, ani w innych krajach, przewyższających nas znacznie kulturą i rozwojem politycznym, nie ma przecie i nie było nigdy instytucyj. urządzających odczyty i pogadanki dla ludu, zakładających gospody itd. Te sprawy są wszędzie pozostawione inicyatywie prywatnej, jednostkowej lub zbiorowej, która i u nas ma możność działania, gdyby była więcej enprgiczną.

Zobaczymy to na wyżej przytoczonym przykładzie, który podaje w *Głosie* p. B. K. wskazując, co inteligencya robić by mogła w kuratoryach.

Czy obywatele gubernii A. nie mogą, gdyby chcieli, nie odwołując się do kuratoryów, złożyć 1000 rubli (tyle nawet nie trzeba) na zaprenumerowanie *Zorzy* dla wszystkich gmin w tej gubernii? Czy lekarze i aptekarze prowincyonalni nie mogliby urządzać odczytów o hygienie a adwokaci i sądownicy pogadanek prawnych, które zresztą, wobec niemożności mówienia o prawach obywatelskich, łatwo by się stały szkołami pieniactwa dla ludu? Czy istotnie zakładać nie można muzeów bez opieki kuratoryów trzeźwości, kiedy wiemy, że jednak są już tu i owdzie zawiązki podobnych instytucyi? Czy i teraz prasa prowincyonalna nie może pisać, — o ile jej cenzura pozwoli — o potrzebach duchowych i materyalnych ludności miejscowej?

Wszystko to można lub byłoby można robić, gdyby inteligencya, rozprawiająca o pracy dla ludu miała tyle energii, ile ma dobrej woli. A to co będzie można robić po za tem w kuratoryach trzeźwości nie uzasadnia bynajmniej bicia w wielki dzwon alarmowy, wygłaszania wspaniałych frazesów, których z byle ja-

kiego powodu pospolitować by nie należało, powoływania się na zasady, które w danym wypadku nie mają zastosowania. Gorliwość obywatelska tłomaczy to wystąpienie, ale go nie usprawiedliwia politycznie.

Nie ma polityki bez czynu, działanie jednak może być nie tylko współdziałaniem lecz i przeciwdziałaniem. Przeciwdziałać zaś skutecznie wrogim i niebezpiecznym dla społeczeństwa zamiarom można nietylko bezpośrednio je zwalczając, ale i pośrednio.

Zapewne najlepiej obezwładniać szkodliwy wpływ instytucyj, biorąc udział czynny w ich działalności, kontrolując ją nieustannie. Skoro jednak niema rękojmi skuteczności tego przeciwdziałania, a natomiast współdziałanie pomaga niewątpliwie celom polityki rządu rosyjskiego — to nie wolno rozstrzygać sprawy zasadniczo, na podstawie teoretycznych wskazań programowych, ale należy ściśle ważyć wszystkie względy praktyczne i z nimi się tylko liczyć.

Nie twierdzimy wcale, że udział inteligencyi polskiej w kuratoryach byłby nie pożądany, że powinna się ona od działalności tej usuwać. Sądzimy tylko, że nie wolno faktu, chociażby pożądanego podnosić do godności zasady, którą trzeba potem usprawiedliwiać raczej socyologicznemi niż politycznemi rozumowaniami, tymbardziej niewolno robić z niej dogmatu, któremu należy się posłuszeństwo bezwzględne. A stojąc na tem stanowisku, nie potępiamy też uzasadnionej ostrożności, która zaleca czekanie, nie krępując zresztą gorliwości osobistej. Niecierpliwość nerwowa jest może, przymiotem dziennikarza, ale wadą polityka. My z pewnością nie będziemy bronili bierności politycznej, cierpliwość wszakże i przezorność nie mają z nią nic wspólnego i jeżeli nawet czasem chwilę sposobną przepuszczą, to natomiast zabezpieczają od wystąpień nierozważnych, postanowień zbyt pospiesznych.

Z CAŁEJ POLSKI.

Zawiązanie stosunków handlowych pomiędzy Królestwem i Galicyą. Ważność tej sprawy i możliwość doprowadzenia jej do skutku. Znaczenie kompromisu wyborczego w Poznańskiem.

Warszawska *Gazeta polska* zwróciła uwagę na sprawę, którąśmy dawniej w piśmie naszem kilkakrotnie poruszali, mianowicie na sprawę zawiązania stosunków handlowych pomiędzy Królestwem a Galicyą. Jest to sprawa dla obu dzielnic bardzo ważna.

Przemysł Królestwa potrzebuje i szukać musi nowych rynków zbytu, Galicya zaś zaspakaja swoje potrzeby przeważnie wyrobami przemysłu niemieckiego, a teraz, gdy chce chociaż częściowo wyzwolić się z tej zależności — myśli o sprowadzaniu wyrobów fabryk czeskich.

Dla czego dotychczas stosunki handlowe Królestwa z Galicyą są tak ograniczone?

»Kupiectwo nasze (Królestwa Polskiego) — pisze warszawska *Gazeta polska* — tak jest oczarowane ideą rynków dalekiego Wschodu, że zapomniało niemal zupełnie o innych, równie zyskownych, a bliższych sferach dla zbytu swoich towarów. Istotnie Cesarstwo i Syberya — zwłaszcza zaś po przeprowadzeniu olbrzymiej linii kolei syberyjskiej — staje się źródłem niezmierzonego ruchu towarów dla przemysłowców Królestwa. To też rozwój przemysłu, dzięki cłom ochronnym, rozwija się w tak przyspieszonem tętnie, że w ciągu lat 40—50 Królestwo zmieniło zupełnie swój charakter i w niektórych okręgach z czysto rolniczego przekształciło się w organizm przetwórczy i weszło w stadyum czysto kapitalistycznego rozwoju. Dla kraju przemysłowego pierwszą i najważniejszą rzeczą — jest mieć rynek zbytu; bardzo więc naturalne, że przemysł nasz ma oczy zwrócone na Wschód.

»Jednakże należałoby też i w inną spojrzeć stronę, mianowicie na Zachód. Najbliższy — o siedem — osiem godzin drogi od Warszawy — kraj to Galicya, która przy umiejętnej organizacyi może stać się również doskonałym rynkiem dla Królestwa.«

Nie podzielamy zbyt pesymistycznego, a raczej zbyt ogólnikowego zdania, że »nie ma widoków, ażeby przemysł w Galicyi mógł się kiedykolwiek istotnie rozwinąć«. Przeciwnie, niektóre gałęzie przemysłu rozwijają się i dziś, a i tych, które wegetują lub nawet bankrutują, cukrownictwo np. rozwinąć by się mogło. Ale jest sporo takich towarów, których Galicya wyrabiać nie będzie i nie może i które znalazłyby tutaj zbyt łatwy.

Słusznie zaznacza autor artykułu, że teraz właśnie kiedy powstał prąd w kierunku wyzwolenia handlu i przemysłu z zależności od wytwórców niemieckich, kiedy w Krakowie ma powstać bank handlowy czesko-polski — nadszedł »moment, w którym przemysłowcy Królestwa Polskiego mogliby towary swoje przedstawić w Galicyi. Niewątpliwie cło wchodowe do państwa austryackiego w pierwszej chwili może odstraszać naszych kupców i przemysłowców; jednakże nie jest to przeszkoda tak nieprzebyta, jak się wydaje pozornie.«

»Istotnie bowiem towary z naszej granicy dopływają do Austryi; nie mało tam się napotyka mianowicie produktów rosyjskich; niektóre są wyłącznie rosyjskie np. kawior, herbata, samowary, kalosze; są jednakże i inne przedmioty z Rosyi przewożone np, pióra stalowe, wódki (?) konserwy (Abrikosowa); widać ztąd, że przemysłowcy rosyjscy nie lękali się granicy — i niewątpliwie dobrze na tem wychodzą. Z drugiej strony obuwie warszawskie słynie także w Wiedniu.«

Załatwiając pewnego roku interes na stacyi towarowej i w urzędzie celnym we Lwowie, zauważyłem rzeczywiście paki z towarami rosyjskimi, takimi nawet co do których trudno było przypuścić, że mają zbyt w Austryi. Zasięgnąłem wówczas pewnych informacyi, które jednak są w tego rodzaju sprawach niedostateczne. Rzecz zbadać powinni dokładnie ludzie fachowi, spostrzeżenia bowiem dorywcze, stwierdzają tylko fakt istnienia przywozu i pozwalają wnioskować, że pewne kategorye towarów znalazłyby zbyt na rynkach galicyjskich.

Właściwie tyle tylko w tej sprawie powiedzieć dziś można. Wskazania praktyczne, jakie daje autor artykułu, zamieszczonego w *Gazecie polskiej*, są zazwyczaj albo dowolne, albo nawet niewątpliwie błędne, jak np. pomysł sprowadzania do Galicyi wódek, które są tu i tańsze i, zdaniem wielu amatorów, lepsze niż w Królestwie.

Są wszakże fakty, z których jeden świeżo dzienniki ogłosiły, świadczące, że np. wyroby przemysłu maszynowego miały zbyt dobry. Niewątpliwie miałyby go również wyroby tkackie, zwłaszcza znakomite barchany łódzkie. Dosyć porównać ceny drogich i niegustownych barchanów, sprzedawanych w Krakowie i Lwowie z pięknymi wyrobami łódzkimi, żeby pomimo

cła wywróżyć im zwycięztwo we współzawodnictwie handlowem.

Wskutek tchórzostwa politycznego przemysłowcy z Królestwa nie wzięli udziału w wystawie lwowskiej w r. 1894, ci zaś nieliczni, którzy się odważyli na to, przysłali przeważnie wyroby, nie mogące liczyć na zbyt w Galicyi.

Trzeba więc szukać innych środków zawiązania obecnie stosunków handlowych. Autor artykułu w *Gazecie polskiej* proponuje urządzenie w Krakowie wystawy nieustającej przemysłu Królestwa. Taką wystawę, naszem zdaniem, należałoby odrazu połączyć z bazarem, ale przedewszystkiem trzeba zbadać warunki celne i transportowe.

Nie zgadzam się wprawdzie na argumentacyę, ale podzielam myśl autora artykułu w *Gazecie polskiej*, że niedosyć jest ułatwić zbyt w Galicyi wyrobom przemysłowym Królestwa, ale należy również pomyśleć o wytworzeniu targu w Królestwie dla wyrobów galicyjskich. Chociażby ta druga część zadania była niemożliwą do urzeczywistnienia, zawsze byłoby to dla społeczeństwa polskiego, pojmowanego jako jedna całość, korzystniejszem, gdyby Galicya zamiast kupować wyroby niemieckie kupowała wyroby fabryczne Królestwa. Ale niewątpliwie niektóre wyroby galicyjskie mogą liczyć na zbyt pewny w Warszawie i w ogóle w Kongresówce. »Są — powiada *Gazeta polska* — w Galicyi przepiękne wyroby tkackie (w Glinianach, Kołomyi) jako to: płótna, prześcieradła, kapy, kotary, dywany, kilimy; wyroby wełniane, dery, burki, kołdry (Żywiec) wyroby snycerskie (Zakopane), wyroby koronkarskie (tamże), wyroby koszykarskie, zabawki i wiele innych. Jest to robota ręczna — oczywiście droższa od fabrycznej — ale dlatego właśnie piękniejsza i przez Anglików bardzo poszukiwana.

»Byłoby więc bardzo do życzenia, aby Galicya w Warszawie urządziła również wystawę nieustającą swojego przemysłu, a niewątpliwie znajdzie tu rynek doskonały dla swoich towarów.«

Podany wyżej wykaz bardzo jest niedokładny i dużo jeszcze innych, pominiętych wyrobów galicyjskich chętnie by w Królestwie nabywano, gdyby stosunki handlowe między dwiema dzielnicami były zorganizowane porządnie.

»Odwzajemnić się Galicyi, dostarczając jej kapitałów«, możnaby nietylko w podany wyżej sposób, za pomocą kupowania wyrobów jej przemysłu, ale i zakładając w tej prowincyi fabryki, które czy to dla braku kapitałów, czy też z powodu mało rozwiniętej przedsiębiorczości nie powstają.

Kilkakrotnie np. słyszałem od właścicieli i dyrektorów cukrowni w Królestwie zdanie, że przemysł cukrowniczy w Galicyi mógłby się znakomicie rozwinąć, gdyby miał do rozporządzenia znaczne kapitały i siły fachowe. I jednych i drugich znalazło by się w Królestwie podostatkiem.

Ze względów politycznych rząd rosyjski przeszkadzał umyślnie zawiązaniu handlowych nawet stosunków pomiędzy Królestwem a Galicyą i zaborem pruskim. Dodać jednak trzeba, że i Polacy w Galicyi, mając możność po temu, nie starali się przeciwdziałać szkodliwemu odosobnieniu trzech dzielnic. Warunki, transportowe są fatalne, bo nietylko w Królestwie ale i w Galicyi koleje tak są nieraz pobudowane, a ruch na nich tak urządzony, jakby chodziło o utrudnienie stosunków między trzema dzielnicami. Najlepszym, chociaż mniej ważnym tego przykładem jest rozkład pociągów między Krakowem a Warszawą i Poznaniem, z winy kolei galicyjskich przedłużający o kilka godzin czas potrzebny na podróż do tych miast.

Teraz jednak, gdy rząd rosyjski pozwala na budowę nowych linii kolejowych (z Lublina i Chełma do Bełzca, z Łodzi do Kalisza i t. d.) należałoby i w Galicyi do ułatwienia komunikacyi z Królestwem i udogodnień transportowych zabrać się poważnie.

— Zaznaczyliśmy już w numerze poprzednim prawdopodobieństwo dojścia do skutku kompromisu pomiędzy stronnictwami w Poznaniu Jakoż istotnie wszystko odbyło się tak, jak ułożono, wybrano komitet kompromisowy, delegatem został p. Bernard Chrzanowski, kandydatami poselskimi pp. Czarliński, Chrzanowski i Chłapowski. Obie strony układające się dotrzymały święcie warunków umowy, a dla jednej i dla drugiej nie było to łatwem W stronnictwie ruchu ludowego podporządkowano uzasadnione zupełnie ambicye osobiste wymaganiom sprawy publicznej i powstrzymano wybuch goręt szych żywiołów, które przeciwnicy zgody umyślnie prowokowali. Dotychczasowy kierownik ruchu ludowego, człowiek, który był nie powiem twórcą jego — bo prądów społecznych się nie tworzy, tylko się je uświadamia i organizuje — ale duszą jego, dr. Roman Szymański, redaktor *Orędownika*, najwybitniejszy dziś publicysta w zaborze pruskim — dobrowolnie zrzekł się kandydatury, która mu się słusznie należała i udziału w organizacyi wyborczej i całą siłą swego wpływu i talentu dziennikarskiego kompromis popierał.

Natomiast koterya *Dziennika poznańskiego* robiła wszystko, co mogła, żeby zgodę rozbić. Pomagały jej w tej robocie *Wielkopolanin* i *Kuryer poznański*, ten ostatni zresztą — należy mu oddać sprawiedliwość — cofnął się, gdy dotychczasowi obrońcy solidarności narodowej, ładu i porządku — wystąpili z projektem secesyi, dla której niedawno jeszcze nie mogli znaleźć w swoim ubogim arsenale dziennikarskim dosyć silnych słów potępienia. Na godzinę przed zebraniem wyborczem, w tej samej sali, w której się ono później odbyło, urządzili zwolennicy ładu i porządku, nazywający się obecnie stronnictwem »ludzi wpływowych« — naradę i zawiązali towarzystwo p. n. »Solidarność«. Wpływowi ludzie nie wielki jednak wpływ mają, bo ani na naradzie, ani na zebraniu później znaczniejszej liczby adherentów nie potrafili zgromadzić.

Na zebraniu nie udało im się nawet wywołać dyskusyi, ogromna większość wyborców przeszła do porządku nad ich rezolucyami i kandydaturami. Widząc się sromotnie pobitymi, manifestacyjnie wyszli z sali tylnemi drzwiami. Nie dali jednak za wygranę i główny organ kliki, *Dziennik poznański*, wymyśla rozmaite manewry, rzuca się na wszystkie strony, szarpie osobistości, które wczoraj wychwalał, jak n. p. przewodniczącego dotychczasowego komitetu, dyrektora Więckowskiego, który do niedawna był jednym z filarów t. zw. stronnictwa narodowego, ale jako człowiek rozumny i sprawie publicznej oddany zrozumiał konieczność kompromisu z ruchem ludowym i w znacznej mierze do urzeczywistnienia tego projektu się przyczynił Zaciekłość zwyciężonych »ludzi wpływowych« dochodzi do tego, że jawnie grożą p. Więckowskiemu opozycyą... w instytucyach finansowych i gospodarczych, których jest kierownikiem.

Wogóle zwolennicy ładu i porządku i ludzie wpływowi obnażyli w całej ohydzie swą szpetność mo-

ralną, swoje samolubstwo, swoją złośliwość bezsilną i nieudolność polityczną.

Dobrze też powiada o nich *Orędownik* że »w ostatnich dniach przywódzcy partyi dworskiej czynili wszystko, co tylko w ich siłach leżało, ażeby układom zapewnić na sali bazarowej zwycięztwo, a partyi własnej zgotować pogrom. Zagrzebali się też wczoraj na sali bazarowej niezgrabnością własnych rąk.«

Pogrom tej koteryi w Poznaniu jest zupełny, stwierdzają to nietylko pisma ludowe, nietylko dzienniki niezależne, jak n. p. *Goniec*, ale nawet mimowolnie własne jej organa. Wprawdzie to zwycięztwo dążeń nowych nad dawną partyą dworską ogranicza się obrębem Poznania, ale Poznań nadaje ton życiu politycznemu całej prowincyi, a nawet poniekąd całego zaboru pruskiego. Jakoż widzimy, że i na prowincyi, o czem szczegółowo w innem miejscu piszemy, stronnictwo ruchu ludowego w kilku okręgach zwyciężyło na wiecach przedwyborczych, w innych zaś zebrało znaczną liczbę zwolenników. I gdyby myśl kompromisu miała czas się rozszerzyć, niewątpliwie prawie wszędzie zdobyłaby takie powodzenie, jakie zyskała w Poznaniu.

Zebranie poznańskich i niektóre z zebrań prowincyonalnych świadczą, jak pisze *Orędownik* »nie tylko o tem, że liczne koła obywatelstwa zostały dotychczasową walką znużone i z samego zmęczenia pragnęły spokoju i tak zwanej zgody, ale także i o tem, że wśród tej walki dokonywał się w tych kołach proces wielkiego przeobrażenia pojęć politycznych. Agitacya ruchu ludowego podczas ostatnich wyborów do parlamentu za kandydaturą p. Fr. Andrzejewskiego wstrząsnęła Poznaniem i obu powiatami, jak burza; wydobyła wiele kwestyi na wierzch, o których nikomu się nie chciało myśleć, poszarpała wiele utartych poglądów w które wielu święcie wierzyło, zmuszała nawet leniwców i uśpionych na duchu do myślenia. Zaczęły się tworzyć inne, nowe poglądy i sytuacyą ogólną rozjaśniać.«

Tu zaznaczyć należy, że nie poszła jednak na marne praca młodej inteligencyi demokratycznej, która więcej zrobić mogła, niż zrobiła, ale bądź co bądź zrobiła sporo, więcej z pewnością, niż dotychczas widome rezultaty jej działalności wykazały. Dobrze powiada p. Szymański, że zostaliśmy »skutkiem nieszczęść publicznych i własnej winy — społeczeństwem konsumującem, zjadającem wielki spadek wielkich ojców, a przyszłość zapewnić sobie możemy tylko jako społeczeństwo produkujące, dorabiające chleba dla ciała i ducha. Ubogimi jesteśmy na mieniu materyalnem, ale jeszcze uboższymi jesteśmy na duchu, na myślącym duchu.«

A tylko pracowita myśl może podnieść w narodzie naszym siłę moralną i zdobyć nam pewne podstawy materyalne.

Tą »pracę ducha« podjęła właśnie młoda inteligencya demokratyczna wprawdzie w zakresie dosyć szczupłym, z natężeniem dosyć słabem, ale sądzimy, że wzmocniona świadomością wartości swojej i tej pracy, świadomością, którą fakty ostatnie życia publicznego obudzić musiały, z nową otuchą weźmie się do dzieła, będącego właściwem jej zadaniem.

Przełom polityczny w Poznańskiem ma donioślejsze znaczenie, niż to, które określają jego rezultaty realne. Zarówno w zachowaniu się wzorowem stronnictwa ludowego, jak i dotychczasowych jego przeciwników politycznych, którzy na kompromis się zgodzili, w stanowisku, jakie zajęła inteligencya demokratyczna widzimy podporządkowanie nietylko ambicyi osobistych i koteryjnych, ale i uprawnionej różnicy dążeń stronniczych i interesów klasowych wymaganiom dobra publicznego — sprawy narodowej.

Ostatnia doba naszego życia politycznego nie przyzwyczaiła nas do takich objawów solidarności zbiorowej, świadczących, że społeczeństwo, które się na nie zdobyło, jest rozwijającem się normalnie, żywotnem i zdrowem. Bo społeczeństwo, w którem nie ma różnicy dążeń i interesów, jest jeszcze zbiorowością nie rozwiniętą, nieukształtowaną, to zaś, w którem sprzeczne dążenia i interesy części górują nad wymaganiami pożytku i dobra ogółu jest niewątpliwie chorem, anormalnem. Podporządkowanie interesom ogółu narodowego interesów stronniczych i klasowych — dla żywiołów demokratycznych jest zresztą nawet pożądanem ze stanowiska egoistycznego, bo ich i tego ogółu dążenia i interesy pokrywają się niemal zupełnie.

J. L. Jastrzębiec.

Z ZABORU ROSYJSKIEGO.

Kowno, 6. października.

Artykuł *Swieta* o ks. Bilakiewiczu. — Właściwy charakter tej sprawy. — Co głosi o niej opinia publiczna.

Znany z nienawiści do polskości i katolicyzmu *Swiet* zamieścił artykuł o »praktykach inkwizycyjnych« w podziemiach kościoła św. Krzyża w Kownie, dokonywanych z rozkazu ks. Aleksandra Bilakiewicza, którego władza świecka za znęcanie się nad ofiarami aresztowała. Swoim zwyczajem *Swiet* uogólnia fakt pojedyńczy i mówi w liczbie mnogiej o podziemiach w kościołach kowieńskich, w których »fanatycy księża« dręczyli parafian, zwłaszcza kobiety, podejrzane o bliższe stosunki z Rosyanami i w ogóle przeniewierzające się »wierze i ojczyźnie«. Grozę tych udręczeń zwiększają w organie p. Komarowa fantastyczne opisy »lochów, pozbawionych światła i napełnionych trumnami«, ofiar »katowanych, straszonych widokiem dyabła, które przeszedłszy kolej prób, wychodziły z siwymi włosami, a niektóre z obłąkanym umysłem«, trumien, napełnionych czaszkami i skieletami, dyabłów »z pałającą paszczą« i innych akcesoryów zwyczajnych »polsko-katolickiego fanatyzmu«.

O ks. Bilakiewiczu powiada *Swiet*, że »nie ma takiego szarlatańswa, do którego by się nie uciekał, aby tylko rozbudzić nieprzyjaźń względem Rosyan«, że namawiał kobiety »raczej do prowadzenia rozpustnego życia, niż do wychodzenia za prawosławnych«. Ponieważ śledztwo tych okropności, o których *Swiet* pisze nie stwierdziło, więc wymyśla *ad hoc* bajkę, że »księża zdołali przed rewizyą ukryć narzędzia tortur«.

Artykuł *Swieta* powtórzyły lub powtórzą inne dzienniki rosyjskie, a za nimi prasa zagraniczna, należy więc przedstawić we właściwem świetle sprawę, o której nie pisałem, ze względu na toczące się śledztwo.

Pewnego dnia w drugiej połowie sierpnia s. st. (daty dokładnie nie pamiętam) rozeszła się po mieście wiadomość o aresztowaniu poprzedniej nocy ks. Aleksandra Bielakiewicza, wikaryusza przy kościele św. Trójcy, młodego kapłana, znanego z niezwykłej surowości życia i wielkiej, dochodzącej do fanatyzmu żarliwości religijnej. Tłumy ludu, złożone w przeważnej części z kobiet, obległy więzienie. Liczniejsza jeszcze

gromada zebrała się przed kościołem, na wieść, że władze sądowe i policya rewidują groby pod kościołem, w których spoczywają ciała zmarłych zakonnic, Bernardynek.

Wzburzenie ludu było tak wielkie, że sprowadzono straż ogniową i policyę dla rozpędzenia tłumu, gotowego rzucić się na urzędników moskiewskich.

Ks. Bilakiewicz cieszył się, nie powiem popularnością, ale wielkiem uznaniem niższych warstw ludności. Młody ten asceta, chudy, niepozorny wywierał wpływ olbrzymi na dusze prostaczków swoją wymową, zapałem religijnym, który go ożywiał, surowością obyczajów i pogardą dla rzeczy ziemskich. Wszystko co miał, oddawał ubogim, najczęściej nawróconym grzesznikom. Działalność jego wśród niższych warstw ludności miała głównie na celu zwalczanie pijaństwa i rozpusty jawnej lub ukrytej.

Do niedawna patryarchalne Kowno wskutek zamiany go na fortecę, skoncentrowania znacznej liczby wojska i napływu wszelkiego gatunku Moskali stało się siedliskiem rozpusty i zgnilizny obyczajowej. Podobne objawy demoralizacyi widzimy zresztą we wszystkich większych miastach litewskich, które są rynkami, dostarczającymi największej ilości żywego towaru do domów rozpusty w Petersburgu, Moskwie i w ogóle całej Rosyi. Działają tu różne przyczyny, które tylko pobieżnie zaznaczyć spróbuję, mając na widoku przedewszystkiem Kowno. Znaczna liczba wojska i towarzyszących mu wszelkiego rodzaju przedsiębiorców i robotników oraz napływ ludności obcej, czasowo przebywającej w danej miejscowości, zawsze i wszędzie szerzy demoralizacyę, zwłaszcza jeżeli warunki stwarzają dla tej ostatniej grunt podatny. A właśnie te warunki w miastach litewskich, przedewszystkiem w Kownie wywołują rozluźnienie obyczajów. Miasta rosną, miejscowa zaś, katolicka ludność męzka, usuwana systematycznie od służby państwowej, a nawet od robót, przez władze rządowe podejmowanych, nie znajdując zajęcia w przemyśle, który bardzo słabo się rozwija, ani w handlu, który prawie niepodzielnie trzymają w ręku Żydzi albo szuka zarobku w Rosyi, albo emigruje. Wskutek tego pozostaje na miejscu znaczna liczba kobiet niezamężnych, tudzież żon, opuszczonych przez mężów, którzy wyemigrowali do Rosyi, do Ameryki, nawet do Afryki.

Te kobiety — to materyał dla prostytucyi i dla związków nieślubnych z obcymi przybyszami.

Widząc na około rozpustę i zgniliznę moralną, ks. Bielakiewicz zaczął je zwalczać energicznie. Nie wahał się obcować z upadłymi, sam szukał grzeszników, żeby ich nawracać na drogę cnoty, godził zwaśnione małżeństwa, żonom niewiernym kazał wracać do mężów, uprawniał ślubem związki na wiarę między katolikami a zrywać kazał takież związki między katoliczkami i prawosławnymi. Jako ksiądz katolicki nie mógł postępować inaczej w tym wypadku wobec prawa, nakazującego, żeby dzieci z małżeństw mieszanych były koniecznie prawosławne. Mówiłem już, że wszystko, co miał, co mógł od innych zebrać, oddawał szczerze-nawróconym i pomagał tym kobietom, które nędza do upadku doprowadziła. Niepokalanie czysty, niezwykle surowy wywierał dziwny wpływ na dusze proste i zbłąkane. Bez szemrania winni poddawali się pokutom, nieraz istotnie ciężkim, jeśli zwykłe środki poprawy nie skutkowały. Ksiądz Bilakiewicz zamykał grzeszników w odosobnionych komórkach, czasem nawet w podziemiach kościelnych, rozpustne kobiety kazał podobno ćwiczyć dyscyplinami t. zw. dewotkom, słowem używał nieraz środków bardzo energicznych. Czy można jednak potępiać go bezwzględnie za stosowanie podobnych praktyk, czy walka za pomocą innych środków byłaby w danych warunkach skuteczną? Na istoty znieprawione tylko silne wstrząśnienie moralne i fizyczne może wywrzeć wpływ zbawienny, zwykłe, łagodne środki, nawracania zazwyczaj chybiają celu lub sprawiają tylko przemijające wrażenie. Faktem jest zresztą, że grzesznicy i grzesznice, nawróceni na drogę uczciwego życia, nie skarżyli się na wyznaczane im pokuty, że przeciwnie, i oni i wszyscy ludzie z tej klasy, wśród której ks. Bilakiewicz niemal wyłącznie działał, byli dla niego z czcią i uwielbieniem. I to jest również faktem, już przez władzę śledczą stwierdzonym, że nikt z nawracanych nie zwaryował, ani nie osiwiał nagle, co, jak wiadomo, jest pomimo upowszechnionych opowiadań o wypadkach tego rodzaju, niemożliwem.

Powodem aresztowania ks. Bilakiewicza była denuncyacya niejakiej Bernatowiczowej, rajfurki, u której mieszkała włościanka Żukowska, żyjąca na wiarę z prawosławnym, w dodatku żonatym. Doniesienie Bernatowiczowej jest widocznie kłamliwem, twierdzi ona bowiem, że słudzy kościelni gwałtem zawieźli ją do księdza, który znęcał się nad nią, zamykał w lochu, zmuszał do leżenia krzyżem w kościele, a obecnym kazał pluć na nią i kopać ją nogami i t. p. niestworzone rzeczy. Po dwóch dniach puścił ją do domu a wezwał na pokutę Żukowską, którą podczas rewizyi znaleziono zamkniętą w osobnej izbie. Żukowska zeznała, że ksiądz bił ją dyscypliną po obnażonych plecach. Nie ulega wątpliwości, że zeznania obu tych kobiet, zwłaszcza Bernatowiczowej, są fałszywe i że do oskarżenia księdza podmówił je ów Moskal, który żył na wiarę z Żukowską, a następnie do ubarwienia opowieści zachęcała je policya i nawet władza śledcza.

O szacunku i czci, jaką zyskał wśród ludu ks. Bielakiewicz świadczy fakt, że drogą składek zebrano w krótkim czasie wśród ludzi niezamożnych 5000 rs. na kaucyę. Władza sądowa jednak odmówiła wypuszczenia księdza na wolność.

Mówiłem już wyżej o groźnej postawie, jaką przybrał tłum podczas rewizyi podziemi kościelnych. Znamiennym jest również fakt, że wiele służących katoliczek porzuciło nagle służbę w domach rosyjskich. Tego rodzaju fakty zwiększają nienawistne usposobienie władz rosyjskich względem księdza Bilakiewicza.

Wszyscy, którzy znają tego szlachetnego ascetę lub jego działalność współczują mu szczerze; do spółki z Moskalami potępiają go tylko *sui generis* liberali, tworzący kółko zwolenników *Kraju*. Ci panowie, godzący się znakomicie z barbarzyństwem moskiewskiem, protestują w imię cywilizacyi przeciw używaniu praktyk średniowiecznych. Zapewne, nie wszystkie może środki, przez ks. Bilakiewicza używane, były teoretycznie właściwe, chociaż praktycznie okazały się odpowiednimi celowi. Ale pamiętać trzeba, że ten ksiądz był dla siebie tak samo surowym, jak dla innych, że gangreny obyczajowej nie można leczyć łagodnymi balsamami, tylko trzeba ją wypalać rozżarzonem żelazem.

Takimi, jak ten ksiądz, byli wszyscy reformatorowie moralni, z takich nieugiętych i żarliwych ascetów rekrutują się wyznawcy i męczennicy. Mówię to tem śmielej, bez obawy posądzenia mię o szczególne sympatye do praktyk katolickich, bo sam jestem protestan-

tem. Dodam wreszcie, że chociaż ks. Bilakiewicz miał przedewszystkiem w działalności swej na celu poprawę moralną i religijną ludu, jednakże ta jego działalność, jak nawet niektóre zaznaczone pobieżnie fakty wskazują, wywierała pośrednio wpływ polityczny, bo w niższych warstwach zgnilizna obyczajowa idzie zwykle w parze z zanikiem poczucia narodowego.

W tem znaczeniu tylko możnaby mówić o politycznym i społecznym charakterze sprawy, tymczasem nietylko *Swiet* ale i administracya miejscowa widzą w niej intrygę katolicko-polską i uogólniając fakty, chcą wciągnąć do tej historyi całe duchowieństwo miejscowe.

Algirdas.

BISKUPI I RZĄD ROSYJSKI.

Otwarcie seminaryum warszawskiego każe przypuszczać, że wobec oporu biskupów rząd ustąpił w sprawie dopuszczenia nauczycieli prawosławnych do seminaryów katolickich. Zatarg zresztą między biskupami a rządem nie jest bynajmniej zakończony. Po Warszawie krążą pogłoski, że arcybiskup Popiel z powodu mowy, jaką wygłosił przy otwarciu seminaryum, został internowany w swojem mieszkaniu. Nie wiemy również, czy w zamkniętych seminaryach w Sejnach, Włocławku i Sandomierzu, wykłady już się rozpoczęły. Dzienniki warszawskie nic o tem nie piszą, natomiast mamy wiadomość z zupełnie pewnego źródła, że w ostatnich dniach września seminarya były jeszcze zamknięte.

Biskupi, którzy seminarya zamknęli, postępowanie swoje piśmiennie objaśnili. Korespondent *Nowej Reformy* pisze, że ks. Baranowski, biskup sejneński, bardzo dobrze w memoryale swoim sformułował prawne stanowisko kościoła. Gdyby rząd miał Rosyan nieprawosławnych, Rosyan katolików, mógłby wtedy, nie uwłaczając soborowi trydenckiemu, myśleć o proponowaniu Rosyan na nauczycieli w seminaryach katolickich; rzeczą władzy duchownej byłoby propozycyę przyjąć lub odrzucić. W obecnym stanie rzeczy zamiar, narzucany tak gwałtownie, mógł się tylko zrodzić z bezprawia. Biskup Bereśniewicz z Włocławka napisał do ks. Imeretyńskiego, przed wyjazdem jego za granicę na dwumiesięczny urlop, list, z wielką znajomością rzeczy wykładający niemożność poddania się pod wojejkowski ukaz, wystawiający brutalność i bezprawność postępowania Wojejkowa. Nic nie pomogły przedłożenia najrozumniejsze. Nacisk nie ustaje. Ks. Imeretyński w memoryale swoim rozpuścił światło zbyt jaskrawe, aby za Wojejkowem nie można było dostrzedz jego samego — i nie tylko jego, ale całego rządu, w którym dawniejszą namiętną nienawiść ku katolicyzmowi i polskości świeżo rozpalił sam car swojem *Razumicjetsą samo soboju.*«

Książę Imeretyński, jak donosi tenże korespondent zabronił biskupowi Baranowskiemu wizyt pasterskich w dekanatach augustowskim i mazowieckim, ponieważ są tam b. unici nawróceni na prawosławie.

W powiecie augustowskim jedna piętnasta część ludności jest prawosławną, a w powiecie mazowieckim z czterystu wsi jedna tylko unicką; i dla tych to i takich rozsadników prawosławia wydziera się biskupowi prawo wejrzenia bezpośrednio w zarząd parafialny dwu rozległych terytoryów, prawo, będące zarazem i obowiązkiem kanonicznym.

Niedosyć tego, satrapa warszawski dał biskupowi, niby swemu podwładnemu urzędnikowi *wygowor* za to, że, będąc w Łomży, nie złożył wizyty wice-gubernatorowi. Pisaliśmy już, że biskup nie potrzebnie poszedł z wizytą i naraził się na afront, bo go wice-gubernator nie przyjął.

Za to dobrowolne upokorzenie się dostał biskup naganę, bo wice-gubernator i książę Imeretyński twierdzą, że dostojnik kościelny powinien był pójść powtórnie z wizytą.

Wiadomość, którą powtórzyliśmy za pismami ugodowemi, że biskup Symon ma objąć zarząd dyecezyi płockiej okazała się fałszywą. Watykan umyślnie zwlekał z załatwieniem tej sprawy, okazuje się jednak, że rząd rosyjski nie zgadza się na oddanie ks. Symonowi jakiejkolwiek dyecezyi, nawet tyraspolskiej, obejmującej południową i wschodnią część Rosyi, która wskutek rezygnacyi biskupa Zerra ma być opróżnioną.

ODŚWIEŻONY PLAN.

Swiet petersburski wystąpił z nowym a raczej odnowionym projektem odpolszczenia kościoła katolickiego w państwie rosyjskiem. Kto wie czy planu tego nie przywiózł p. Komarow z Pragi, gdzie już 20 lat temu coś podobnego wymyślono. Dziennik rosyjski radzi, żeby rząd biskupami katolickimi mianował księży słowiańskich, Czechów, Słoweńców i Kroatów, wiernych Rosyi i przywiązanych do niej, którzy na niższe posady sprowadzą swoich pobratymców, niedostępnych dla propagandy polskiej. Zresztą — powiada *Swiet* — jest w Rosyi, właściwie w kraju zabranym 100.000 Czechów, którzy z czasem dostarczą odpowiedniej liczby kapłanów katolickich, wychowanych w zreformowanych w duchu rosyjskim seminaryach.

Powiedzieliśmy już, że pomysł odpolszczenia katolicyzmu za pomocą sprowadzania biskupów i księży słowiańskich z Austryi nie jest nowym. W planie zniszczenia kościoła katolickiego w Rosyi, ułożonym przez grono zaprzańców na Litwie, o którym pisał w r. 1893 ks. Martynow, jest nowa o powołaniu biskupów i księży z Czech«, »gdzie, jak to wiadomo, niejeden z nich popiera husytyzm.

Podobny plan powziął w r. 1877 Benedyktyn morawski, ks. Beda Dudik w porozumieniu z rządem rosyjskim. Ks. Dudik swój plan, który był połączony ze sprawą zaprowadzenia języka rosyjskiego w nabożeństwie dodatkowem na Litwie i Rusi, przedstawił w Rzymie. Ale tam powiedziano mu, że powoływanie kapłanów obcych z zagranicy, ażeby im powierzyć wyższe stanowiska kościelne, z pominięciem żywiołu krajowego, jest zgoła niemożliwe, albowiem zagraża wierze i obyczajom chrześcijańskim. Agenta rządowego rosyjskiego, który ks. Dudikowi do Rzymu towarzyszył, w Watykanie nie przyjęto. Później już, gdy ks. Kalinka przeciw planowi ks. Dudika ostro w *Czasie* wystąpił, nuncyusz w Wiedniu zaznaczył, że zupełnie się z artykułem jego solidaryzuje i że w Rzymie są z tego artykulu zadowoleni.

O tem wszystkiem zapewne p. Komarow nie wie, ale powinien wiedzieć o tem, że Czechów-katolików niewielu już w Rosyi zostało, bo sam przecie niezbyt dawno z radością pisał o nawracaniu ich na prawosławie.

WYJASNIENIE.

Dotychczas nie wiadomo było, jakim sposobem władza duchowna dowiedziała się o konszachtach ks. Skarżyńskiego z Wojejkowem. Wprawdzie postawienie kandydatury tego księdza na regensa seminaryum było już podejrzanem, ale nie dawało dowodu zdrady. Korespondent nasz wspomniał o przejęciu korespondencyi, obecnie *Nowa Reforma* stanowczo tę wiadomość potwierdza i wyjaśnia.

O księdzu Skarżyńskim krążyły pogłoski, jakoby władza duchowna przejęła jego list do Wojejkowa; według innych wersyj odwrotnie, list Wojejkowa do niego. — Ta druga wersya jest prawdziwą. Do konsystorza przyszła od Wojejkowa koperta zaklejona, pod adresem księdza Ska-

rżyńskiego, z napisem rosyjskim: »*wesma nużno*« (bardzo pilno). W gorących czasach walki, gdy adresata w danej chwili w konsystorzu nie było, a sprawa mogła być pilną i dotyczyć samego arcybiskupa (którego, jak wiadomo, ks. Skarżyński był osobistym sekretarzem), urzędnicy konsystorza otworzyli kopertę. Wojejkow prosił kapelana arcybiskupiego uprzejmie, aby pofatygował się do niego, i to bezzwłocznie.

Wyjaśnienia, dane przez księdza Skarżyńskiego, były tak mętne, że pozostawiły wrażenie, iż adresat nieraz już przedtem »fatygował się« do podpisanego na liście. Fatyga nabrała właściwego zabarwienia, gdy Wojejkow zaproponował ks. Skarżyńskiego na następcę ks Kubiaka w seminaryum.

PODEJRZLIWOŚĆ CHŁOPSKA.

W gubernii lubelskiej spłonęło kilka kościołów, przeważnie w okolicach, gdzie mieszkają obok katolików nawróceni na prawosławie unici. Chłopi są przekonani, że to rząd każe kościoły podpalać i niepozwoli później spalonych odbudowywać. Urządzili więc dobrowolnie warty, które w nocy pilnują kościołów.

Naturalnie podejrzenie, że rząd każe kościoły podpalać, nie ma nawet prawdopodobieństwa Ale znamiennym jest fakt, że takie pogłoski powstają i znajdują wiarę u ludu, który ma być podstawą władzy rosyjskiej w Królestwie. Podejrzliwość chłopska objawia się czasem w sposób naiwny i komiczny, słyszeliśmy np. z ust uczestnika deputacyi wiernopoddańczej, wysłanej onego czasu do Petersburga, że chłopi nie chcieli jeść objadu, przygotowanego dla nich w pałacu carskim, bo się obawiali, że ich Moskale strują i nie zgodzili się na podróż okrętem do Kronsztadu, bo sądzili, że chcą ich wywieźć na morze i utopić.

Z ZABORU PRUSKIEGO.

KOMITET CENTRALNY.

Sprawa utworzenia centralnego komitetu wyborczego, który by rozciągał swą działalność na całe państwo niemieckie, teraz, wobec bliskich wyborów do sejmu nie może być rozstrzygniętą, ale myśl stworzenia takiej instytucyi zyskuje coraz więcej zwolenników. Prusy Zachodnie były przeciwne tworzeniu komitetu centralnego z powodów, które *Gazeta grudziądzka* szorstko, ale szczerze wyłuszcza:

»Najważniejszym powodem była rozdzielając W. Księstwo Poznańskie niezgoda na dwa wrogie i zwalczające się do upadłego obozy.

»Obawialiśmy się bowiem, aby niezgoda i bratnia walka nie przeniosła się do naszych Prus Zachodnich właśnie przez utworzenie centralnego komitetu.

»Drugim powodem była ta okoliczność, że na poznańskich zjazdach delegatów dotąd zapaleni ugodowcy, którzy się w konszachty i szacherki z Niemcami — Prusakami wdawali, mieli ogromną większość. To też zgadzać się już dawniej na utworzenie komitetu centralnego na całe państwo niemieckie znaczyło, po prostu zaprzedawać nasze Prusy Zachodnie, które są przeciwne wszelkim ugodowym mrzonkom, w niewolę wielkopolskich ugodowców.

»Dziś stosunki się zmieniły i zmieniają — w Księstwie Poznańskiem stanęła zgoda a i z pośród dawniejszych delegatów wyleci niejeden ugodowiec, przeto dziś chętnie się godzimy na utworzenie komitetu centralnego wyborczego na całą rzeszę niemiecką.«

Z tych samych mniej więcej powodów i względów praktycznych ruch ludowy obojętnie traktował sprawę komitetu centralnego, a nawet był jej przeciwnym. Teraz jednak warunki polityczne zaczynają się zmieniać i projekt na który w zasadzie wszyscy się zgadzają powinien być możliwie prędko urzeczywistniony. I stosunki górno-śląskie przemawiają również za utworzeniem komitetu centralnego.

Kompromisy częściowe ze stronnictwami niemieckiemi są coraz trudniejsze, prawie niemożliwe dzisiaj dla nas. Zgodziło by się może na nie centrum, a prędzej jeszcze stronnictwo wolnomyślne, gdyby wiedziało, że wskutek umowy uzyska poważną liczbę mandatów. A kompromis, któryby taki rezultat gwarantował, zawrzeć może tylko komitet centralny, rozporządzający głosami polskimi w całych Niemczech. Bez kompromisów zaś ze stronnictwami niemieckiemi i my nie możemy myśleć o zdobywaniu nowych mandatów, a nawet utrzymaniu niektórych, dotychczas posiadanych.

RUCH PRZEDWYBORCZY.

Pod hasłem powołania do działalności publicznej nowych ludzi stronnictwo ruchu ludowego rozwinęło energiczną agitacyę na zebraniach przedwyborczych. Nie mamy jeszcze dokładnych sprawozdań z rezultatów zebrań powiatowych, zaznaczyć jednak dziś już można, że tam, gdzie ruch ludowy posiada jaką taką organizacyę, np. w Inowrocławiu, we wschodnim powiecie poznańskim, kandydaci tego stronnictwa na urzędy wyborcze i na posłów przeszli znaczną większością. W innych znowu okręgach, mniej pewnych, stronnictwo ruchu ludowego zmierzyło się z przeciwnikami i nawet pewne ustępstwa uzyskało. Dodać zaś trzeba, że walka na ogół była trudną, bo kierowanie agitacyą przedwyborczą, przewodnictwo zebrań itd. opanowali przedstawiciele dawnej partyi ugodowej.

Jaki będzie ostateczny wynik akcyi stronnictwa ludowego dotychczas nie wiadomo, widocznem jest jednak, że od r. 1893 stronnictwo znacznie się wzmocniło, że siła jego dorównywa sile obozu przeciwnego.

Zebrania były dosyć burzliwe i pobici ugodowcy wykazali, że są gorszymi warchołami, niż przeciwnicy. *Dziennik poznański* zaproponował nawet, żeby zwolennicy ładu i porządku urządzili bojkot i odmówili płacenia składek na agitacyę wyborczą. Pomysł ten pachnący zdradą sprawy narodowej, nie znalazł jednak uznania.

Organa ruchu ludowego po kompromisie poznańskim złagodziły ton swoich wystąpień. Przy wyborze członków komitetów prowincyonalnych i kandydatów uwzględniano i przedstawicieli obozu przeciwnego, ma się rozumieć, dających rękojmię użytecznej i uczciwej pracy publiczmej. »Wytężenie sił zwolenników stronnictwa ludowego — pisze *Orędownik*: ażeby swoich przeprowadzić na delegatów i kandydatów poselskich. nie powinno być uważane jako jedno stronność, jako wystąpienie przeciw szlachcie. Chodzi przecie tylko o to, żeby do Kół poselskich wprowadzić nowych ludzi i to ludzi, wyszłych z warstw średnich, posiadających zdolność i charakter po temu. Szlachta przecie nie straci przez to na swej tradycyjnej powadze, na swych wpływach, przeciwnie zyska na tem sprawa, gdy reprezentanci warstw średnich razem z szlachtą staną na straży naszych kopców narodowych. A że taki układ jest dziś politycznie konieczny, tośmy już wykazywali nie sto razy.«

Tylko tam, gdzie, jak np. w Gnieźnie dotychczasowi kierownicy polityczni odrzucili myśl kompromisu i opozycyę gwałtownymi środkami stłumić usiłowali, stronnictwo ruchu ludowego postanowiło założyć własny komitet. Ponieważ jednak okręg gnieźnieńsko witkowski jest bardzo wątpliwy,

bo ostatnim razem kandydat polski zwyciężył Niemca jednym głosem, ludowcy postanowili w czasie wyborów poddać się rozkazom komitetu legalnego i dopiero po wyborach swój komitet zorganizować.

WALNE ZEBRANIE DELEGATÓW

Z liczby 42 delegatów z W. Ks. Poznańskiego (właściwie 39, bo w trzech powiatach nie dokonano dotychczas wyborów) 13 należy obecnie do inteligencyi demokratycznej lub stronnictwa ruchu ludowego. Ma się rozumieć przy mianowaniu kandydatów poselskich nie mogą mieć oni decydującego wpływu.

Zdawało się, że większość delegatów pod wpływem stanowczych wystąpień wyborców i zawartego w Poznaniu kompromisu uwzględni powszechne żądanie, żeby do kół poselskich wprowadzić możliwie najwięcej nowych ludzi z inteligencyi demokratycznej i mieszczaństwa. Nie zrobiono jednak tego, opuszczono nawet wyborną sposobność, jaka się nadarzała w okręgu grodzisko-kościańsko śmigielsko-nowotomyjskim, gdzie obok p. Cegielskiego trzeba było mianować drugiego nowego kandydata. Część wyborców życzyła sobie dr. A. Chłapowskiego, tymczasem drugim kandydatem (okręg wybiera 2 posłów) mianowano nieznanego p. Brodnickiego.

»Gdyby nasze wyższe warstwy — pisze *Orędownik* — miały choć źdźbło zdrowego instynktu politycznego, gdyby nasza szlachta zdolną była do pracy głową i umiała korzystać z nauk, jakiej jej w ostatnim czasie dał dr. Skarżyński, powinni byli delegaci skorzystać z chwili sposobnej i w okręgu kościańsko-bukowskim postawić dr. Antoniego Chłapowskiego obok swego p. Stefana Cegielskiego. Mogli się liczyć z względami psychologicznymi i obrachować sobie, że wtedy przeciwieństwo przeciw ich kandydatowi p. St. Cegielskiemu się zmniejszy, a stosunek między ruchem ludowym i żywiołami ugodowymi przez przyjęcie kandydatury dr. Antoniego Chłapowskiego się uprości i wspólne działanie warstw wyższych z niższemi ułatwi się. Przecie w tym okręgu objawiła się już przy wyborach do parlamentu secesya i pod ręką zebrano około 400 głosów przeciw p. St. Cegielskiemu, nie licząc głosów tych wyborców, którzy się dla p St. Cegielskiego wogóle od głosowania wstrzymali.

»Nasi delegaci z takimi względami nie liczą się wcale i przez to zniechęcają całe masy wyborców do wyborów.«

Nie dziwimy się też wnioskowi, jaki z postępowania większości wyciąga organ ruchu ludowego:

»Stronnictwo ludowe, jak i wszyscy ci, którzy wprowadzanie reprezentantów warstw średnich na wpływowe stanowiska obywatelskie uważają za konieczność polityczną, powinni się dziś przekonać, że z szlachtą w tym kierunku nie ma i nie będzie wspólnej pracy. Nie można liczyć na żadne porozumiewania, układy; warstwy średnie tylko to zyskają, co sobie same zdobędą, tylko tam będą wywierały wpływy na decydujących stanowiskach, gdzie im szlachta drogi nie będzie mogła zagrodzić, bo jej sił na to zabraknie«.

Bądź co bądź jednak jest pewien postęp, który się wyraził, chociażby w uchwale zebrania z powodu wyboru do parlamentu p. Dziembowskiego.

Z trzech powiatów, stanowiących okręg wyborczy, dwa — jarociński i pleszewski nie chciały p. Dziembowskiego, wybitnego przedstawiciela b. partyi dworskiej. Pomimo to dawni delegaci tych powiatów kandydaturę p. Dziembowskiego postawili i komitet ją zatwierdził. Obecnie poruszono tę sprawę na walnem zebraniu i zadecydowano, że delegaci jarociński i pleszewski postąpili nielegalnie, z czego wynika, że p. Dziembowski, jak sam dawniej oświadczył, powinien mandat złożyć.

Zresztą i na kandydatów i do komitetu prowincyonalnego wprowadzono paru ludzi nowych.

OFIARNOŚĆ NA CELE PUBLICZNE.

Pisma warszawskie, a poniekąd i galicyjskie wyrobiły w czytającym ogóle polskim fałszywe pojęcie o ofiarności społeczeństwa naszego w zaborze pruskim. Niewątpliwie, ta ofiarność nie wystarcza na pokrycie najpilniejszych nawet wydatków na cele narodowe, ale jest większa niż w innych dzieinicach, co tymbardziej zasługuje na zaznaczenie, że rzadko zdarzają się tam hojni ofiarodawcy i niemal cały dochód stanowią stosunkowo drobne składki. W sumie jednak nawet drobne składki tworzą dosyć poważną pozycyę w budżecie ludzi, poczuwających się do obowiazków obywatelskich. Aby ocenić wielkość ofiar — pisze *Gazeta opolska* — dosyć wymienić szereg towarzystw, na które ci sami zazwyczaj ludzie płacą składki: Tow. pom. nauk. im. Marcinkowskiego dla młodzieży męskiej, takież Tow. dla dziewcząt polskich, Tow. przyj. nauk, Tow. rolnicze, przemysłowe (stare i młode) gimnastyczne, Tow. czytelni, śpiewackie, dobroczynne św. Wincentego a Paulo męzkie i żeńskie, żłobkowe, kolonii feryjnych, pszczelnicze, ogrodnicze, gorzelnicze, urzędników gospodarczych, różne resursy towarzyskie, kółka włościańskie i t. d. Pojęcie o wysokości ofiar da nam Tow. pom. nauk. im. Marcinkowskiego, które w ciągu 50 lat swojego istnienia od r. 1844 wydało przeszło 2 miliony marek na wykształcenie 4335 młodzieńców w różnych zawodach naukowych czy przemysłowych. W r. 1885 wydało coś 50 tys. marek na stypendya, w 1896 r. 53 tys. marek, fundusz żelazny jego wynosił w tym roku 761 tys. marek. To wszystko dobrowolne ofiary społeczeństwa stworzyły, temi ofiarami stanął dzisiejszy teatr w r. 1871, bogate zbiory muzealne i znaczna biblioteka Towarzystwa przyjaciół nauk.

Wszystkie wymienione instytucye publiczne i towarzystwa stoją niemal wyłącznie ofiarnością W. Ks. Poznańskiego, które ma nie wiele więcej nad milion ludności polskiej. Prusy Zachodnie mają swoje analogiczne instytucye i towarzystwa, na Ślązku również ofiarność publiczna zaczyna je wytwarzać.

A oto jeden jeszcze przykład: Towarzystwo czytelni ludowych, założone w roku 1880. W ciągu kilkunastu lat swego istnienia założyło ono na całym obszarze zaboru pruskiego 1350 czytelni i wydało 194.000 m.

PISOWNIA NAZWISK POLSKICH.

Zaznaczyliśmy niedawno, że od pewnego czasu urzędnicy stanu cywilnego w Prusiech Zachodnich i Poznańskiem nie chcą zapisywać nazwisk polskich we właściwej formie. Przytoczyliśmy wówczas uwagi do § 1594 kodeksu cywilnego niemieckiego, zapisane w protokole podczas obrad w parlamencie nad tą ustawą, a więc mające moc prawną. Nie ma tam wprawdzie nakazu zapisywania nazwisk polskich w formie właściwej, ale powiedziano, że urzędnik stanu cywilnego nie może odmówić zapisania nazwiska w formie żeńskiej z końcówką *a*.

Nie wiedzieliśmy wówczas, czy postępowanie urzędników jest samodzielnym objawem ich patryotyzmu, czy też nakazano je z góry. To drugie przypuszczenie sprawdziło się obecnie, *Dziennik poznański* bowiem ogłasza w polskim przekładzie dokument urzędowy tajny, który niżej przytaczamy:

Minister spraw wewnętrznych

»Z sprawozdań, przedłożonych mi na skutek rozporządzenia mego z dnia 23 maja br. (I. A. 4869) w spra-

wie nazwisk kończących się na »ki« lub »ky« i zmiany tej końcówki u żon i córek na »ka« przekonywam się, że urzędnicy stanu niejednolicie dotąd postępowali w tym względzie. Dla usunięcia zachodzącej niejednolitości, proszę rozporządzić urzędnikom stanu, że takie zmiany w dokumentach urzędu stanu nie mają z reguły być czynione, chyba na wyraźny wniosek i w razie udowodnienia, że chodzi o nazwisko polskiego pochodzenia, którego właściwość utrzymała się w zmianie końcówki. W jaki sposób taki dowód ma być złożony przepisuje to okólnik z dnia 11 marca br. (J. No. I. 1494. M. S. J. I. A. 1912).

Braunbehrens
w zastępstwie.

Do pana naczelnego prezesa w Poznaniu.«

Minister nakazuje więc z urzędu przekręcanie nazwisk polskich na modłę niemiecką i zezwala na zapisywanie ich w formie właściwej jeśli strona wyraźnie tego żąda i jeżeli udowodni, że nazwisko jest »pochodzenia polskiego«. Ten ostatni warunek da powód do różnych nadużyć, zresztą zadosyć uczynić mu będą mogli tylko ludzie inteligentni, nazwiska zaś ludowe odtąd będą przekręcane dowolnie przez każdego urzędnika, co wytworzy zupełne zamieszanie, które już teraz utrudnia niejednokrotnie legitymacye spadkowe i inne podobne czynności prawne.

Niemiecka pisownia wielu nazwisk ludowych pozwoli następnie zaliczać noszące je dzieci do narodowości niemieckiej i zmuszać do słuchania wykładu religii w tym języku.

Z GALICYI.

WYKRĘTY KS. STOJAŁOWSKIEGO.

Niedawno pisma codzienne doniosły, że ks. Stojałowski zdecydował się wreszcie wytoczyć proces *Dziennikowi polskiemu*, który go oskarżył o stosunki z naczelnikiem żandarmów w Warszawie, generałem Brokiem. Zdziwiła nas trochę ta wiadomość, bo dotychczas ks. Stojałowski tak postępował, jak gdyby mu chodziło o odroczenie *ad infinitum* sprawy nietylko z *Dziennikiem*, ale i z innemi pismami, które go o stosunki z rządem rosyjskim oskarżały. Prędko jednak przestaliśmy się dziwić, okazało się bowiem, że akt oskarżenia, który wniósł ks. Stojałowski jest nowym wykrętem, obliczonym na zwłokę. Oskarżenie p Ostaszewskiego Barańskiego, redaktora *Dziennika polskiego*, połączył ks. Stojałowski z oskarżeniem księcia Adama Sapiehy, jako rzekomego informatora. To drugie oskarżenie zadnej nie ma podstawy, oparte jest bowiem jedynie na wzmiance, zamieszczonej w któreḿś z pism socyalistycznych, że wiadomość o konszachtach ks. Stojałowskiego z Brokiem dostarczył *Dziennikowi* książę Sapieha. Ponieważ ten ostatni doniesieniom pism socyalistycznych nie zaprzeczył więc — wnioskuje ks. Stojałowski — jest rzeczą udowodnioną, że on był informatorem.

Oskarżenie księcia Sapiehy ma na celu niewątpliwie usunięcie go jako świadka, który mógł by ks. Stojałowskiego na sądzie pogrążyć.

»Otóż wiadomo — pisze *Przegląd*, który o tym wykręcie pierwszy podał szczegóły — że książę Sapieha jest członkiem Izby panów, a zatem sąd będzie musiał udać się do tej Izby o zezwolenie na jego sądowe ściganie, w Izbie panów musi sprawa przejść przez alembik obrad w komisyi i w pełnej Izbie, więc dopiero po kilku miesiącach mogłyby akta wrócić do Lwowa. Ale przypuściwszy nawet, że Izba panów załatwi się prędko, to jeszcze i w takim razie nie ma nadziei, aby rozprawa karna odbyła się tak, jak sobie tego ks. Stojałowski życzy. Postawił on bowiem jedno figlarne żądanie, że mu żaden sąd austryaaki zadość uczynić nie jest w stanie. Oto bowiem przewiduje w swym akcie oskarżenia, wniesionym do sądu, że ks. Sapieha może przy rozprawie okazać jakie listy, a te listy mogą być nieautentyczne, bo ks. Sapieha skoligacony jest z wielu arystokratycznymi rodami w Królestwie Polskiem i rozporządza olbrzymimi funduszami, dlatego też żąda ks. Stojałowski, ażeby zawezwano do rozprawy szefa żandarmów rosyjskich generała Brocka i tu we Lwowie przesłuchano go jako świadka. Byłoby to oczywiście bardzo sensacyjne, ale zachodzi jedna drobna wątpliwość, a mianowicie, czy generał Brock zechce zastosować się do wniosku ks. Stojałowskiego i przyjechać do Lwowa, zmusić go zaś do tego nikt w Austryi nie może.

»Wobec tego warunku, od którego ks. Stojałowski czyni zależnem dojście do skutku rozprawy sądowej, znika nadzieja doczekania się kiedykolwiek sensacyjnego procesu.«

Ks. Stojałowski o tyle prędki w przesyłaniu dziennikom sprostowań, o ile jest powolnym w wytaczaniu procesów, oświadcza, że nie ma wcale zamiaru przewlekania sprawy. Książe Sapieha, zdaniem ks. Stojałowskiego, może przecie zrzec się przywileju nietykalności, względnie prosić Izbę panów, żeby się jego oskarżeniu nie sprzeciwiała. Przypuszczenie, że generał Brock w charakterze świadka nie stanie, jest »zupełnie dowolnem«, zresztą »w każdym razie jest możliwem, żeby go przesłuchano na miejscu pobytu«. O chęci przyspieszenia sprawy świadczy fakt, że ks. Stojałowski »wypuścił z oskarzenia“ p. Daszyńskiego, ponieważ nietykalność poselska mogłaby być powodem zwłoki.

My zaś sądzimy, że jeżeli ks. Stojałowski żąda, żeby książe Sapieha zrzekł się przywileju nietykalności, to tymbardziej mógł się zwrócić z tem żądaniem do p. Daszyńskiego. Zapewniono nas, że p. Daszyński zrzekł by się w tej sprawie przywileju nietykalności i że ks. Stojałowski wie o tem dobrze. Jeżeli więc wspaniałomyślnie »wypuszcza z oskarżenia« p. Daszyńskiego, to robi to dla tego tylko, że ten ostatni ma różne dokumenty, których ogłoszenia obawia się ks. Stojałowski. Nie poprzestając na przytoczonych wyżej wykrętach, ks, Stojałowski rzuca insynuacyę, że sądy umyślnie przewlekają sprawę dla dogodzenia sferom »dla których utrzymanie tej rzekomej klątwy narodowej jest tak samo potrzebne, jak ongi podtrzymywanie klątwy kościelnej«. Ta insynuacya, zawczasu wypuszczona, ma na celu bałamucenie opinii publicznej, gdyby wyrok sądu wypadł dla ks. Stojałowskiego niepomyślnie.

Należy dodać, że my dotychczas aktu oskarzenia nie otrzymaliśmy. Czyby i nas, z tych samych powodów co p. Daszyńskiego, chciał ks. Stojałowski łaskawie »wypuścić z oskarżenia«, chociaż przywileju nietykalności nie mamy?

WARCHOLSTWO SZLACHECKIE.

Przedstawiciele większej własności w powiecie dąbrowskim, niezadowoleni, że włościanie wybrali do Rady powiatowej zwolenników stronnictwa ludowego, skorzystali z pierwszej lepszej sposobności i złożyli mandaty. Zrobili to w nadziei, że po rozwiązaniu rady uda im się nowe wybory odpowiednio do swych życzeń przeprowadzić.

Istotnie rząd radę powatową rozwiązał, włościanie jednak na nowo tych samych przedstawicieli swoich wybrali. Co więcej nawet w miasteczkach wybrano kandydatów przychylnych ludowi. Nie pomogły szlachcicom układy z żydami, którzy w ostatniej chwili cofnęli, nie chcąc narażać się rozgoryczonemu przeciw nim ludowi.

Wówczas szlachcice w powiecie dąbrowskim, widząc, że będą w mniejszości, postanowili uśmiercić po prosu samorząd powiatowy i nie wybrali przedstawicieli swej kuryi. Następstwem tego kroku musi być zawieszenie samorządu powiatowego i powierzenie jego funkcyi osobom pızez rząd mianowanym.

Tak i to już nie pierwszy raz postępują ludzie należący do stronnictwa, które najgłośniej rozprawia o autonomii. Dodać zaś trzeba, że dopuścili się tego warcholstwa w powiecie, w którym włościanie, być może wskutek wpływów posła Bojki, broniąc energicznie swoich praw i interesów, wykazywali jednak zawsze wobec szlachty dążności pojednawcze.

Z KRESÓW.

WYBORY NA GÓRNYM ŚLĄZKU

Pomimo zniechęcenia ludności polskiej do centrum i duchowieństwa, zniechęcenia, które przy wyborach do parlamentu wyraziło się w kilku okręgach głosowaniem na socyalistów, znowu sami prawie Niemcy i to stanowczo nieprzychylni naszym dążeniom narodowym, przedstawiać będą Górny Ślązk w sejmie pruskim. Centrum tak jest pewnem posłuszeństwa kierowników ruchu narodowego, że nawet nie robi sobie ceremonij z kandydatami polskimi i żądaniami wyborców polskich. Tylko w powiecie opolskim gdzie lud przeparł wybór na posła do parlamentu p. Szmuli, kendydaturze jego na posła do sejmu już się Niemcy katolicy nie sprzeciwiają, nauczeni doświadczeniem. Księża Scholtz i Sauer, którzy wydawali odezwy przeciw p. Szmuli, teraz oświadczyli, że powstrzymają się od wszelkiej agitacyi.

Natomiast w powiecie prudnickim, chociaż w komitecie wyborczym Polacy mieli większość i zobowiązali się głosować na p. Strzodę, dziwnym wypadkiem Niemiec Deloch uzyskał 3 głosy więcej. Wyborcy prudniccy wzięli jednak na kieł i wysłali do *Gazety opolskiej* zbiorowe oświadczenie, że jeżeli komitet prowincyonalny nielegalną kandydaturę Delocha zatwierdzi, »powiat prudnicki stracony będzie dla centrum raz na zawsze«. Zamiast takiej nieokreślonej groźby, która, zbyt często powtarzana, nie robi już wrażenia, należało raczej oświadczyć i postanowić istotnie, że wyborcy polscy w każdym razie będą głosować na p. Strzodę.

Taką »secesyę« powinni wyborcy polscy urządzić przedewszystkiem w okręgu bytomsko-tarnogórsko-katowicko-zabrskim, gdzie oburzenie na centrum jest największe. Bo w tym właśnie okręgu centrum poprostu prowokuje wyborców polskich, zalecając im kandydaturę hr. Ballestrema, który kiedyś powiedział, że agitatorów Polaków należy bić po pysku (dosłownie) za ich agitacyę narodową. A pojednawczy *Katolik* i jego adherenci polityczni z »wyższych względów« zalecać będą tego junkra katolickiego wyborcom polskim.

I w okręgu kozielsko-głupczyckim narzuca centrum swego kandydata wyborcom polskich, chociaż ci ostatni chcą mieć posłem nawet Niemca, ale człowieka szczerze naszemu ludowi życzliwego, księdza Boehma z Ostrożnicy.

Dobra, ale spóźniona jest rada, którą wyczytaliśmy w jednem z pism poznańskich, żeby odpowiedni kandydaci polscy, nie oglądając się na powagi miejscowe, zaczęli na własną rękę agitacyę na Górnym Ślązku. Wtedy zwolennikom zgody z centrum trudno byłoby lawirować. Ciekawa rzecz coby powiedział *Katolik*, gdyby w okręgu górniczym naprzeciw hr. Ballestremowi stanął niezależny kandydat polski, którego nie można byłoby nazwać socyalistą? Bo gdyby się wtedy za hr. Ballestremem oświadczył, rychło by się przekonał, że liczba prenumeratorów nie tylko wznosić się, ale i spadać szybko może.

„DAR NA ŚWIĘTA JADWIGĘ.“

Dla powiększenia dochodów *Maticy* szkolnej wymyślili Czesi sposób, zwany *Svatovaclavsky dar*. W dzień św. Wacława, patrona Czech (28 września) i przez cały tydzień następny zbierają w każdej miejscowości składki na szkoły, na które *Matica* łoży.

Zazwyczaj suma, zebrana w tym krótkim przeciągu czasu, wynosi około 50.000 złr.

»I my Polacy ślązcy — pisze *Gwiazda cieszyńska* — mamy podobne towarzystwo »Macierz szkolną«, które obecnie utrzymuje tylko gimnazyum polskie, lecz wcześniej czy później będzie zmuszone przystąpić do zakładania innych szkół polskich w Księztwie Cieszyńskiem. Chwilowo jednak o tem jeszcze myśleć nie może, bo ma dosyć do czynienia z gimnazyum polskiem, które w bieżącym roku szkolnym kosztować będzie około 25.000 złr. Znacznie powiększenie kosztów utrzymania spowodowane zostało przez podwyższenie płacy urzędników państwowych, które według umowy zawartej z profesorami musi nastąpić także w naszym zakładzie. Wobec takich obowiązków »Macierz szkolna« musi używać wszelkich sposobów, aby kasa nie była próżna, i aby kapitał zakładowy się nie zmiejszał. *Svatovaclavsky dar* naprowadził nas na myśl, aby celem obudzenia ofiarności wśród polskiej ludności Księztwa Cieszyńskiego zaprowadzić w tym roku po raz pierwszy »dar na św. Jadwigę« dla »Macierzy szkolnej«.

Gwiazdka wzywa do współudziału w tej sprawie nauczycieli i księży, żeby przyczynili się do rozbudzenia ofiarności. »Wstydźmy się — powiada prosić zawsze o pomoc rodaków naszych w Galicyi i w innych częściach Polski. W pierwszym rzędzie powinniśmy sami wytężyć siły nasze, a dopiero gdy podołać nie będziemy mogli, udamy się o pomoc, której nam z pewnością nie odmówią. Tymczasem jednak możemy jeszcze trochę więcej ruszyć kieszenią niż dotychczas, a ponieważ rok bieżący należy do urodzajnych, tembardziej powinniśmy dziesięciny składać na cele naszej oświaty«.

Istotnie, ofiary na gimnazyum powinny płynąć przedewszystkiem ze Ślązka. Nie wątpimy zresztą, że i z innych części Polski »dar na świętą Jadwigę« zasiłek otrzyma, skoro się ludzie dowiedzą o tym nowym sposobie budzenia ofiarności

Myśl zbierania »daru na św. Jadwigą« znalazła oddźwięk i na Górnym Slązku. *Gazeta opolska* wzywa czytelników swoich, ażeby w święto patronki Ślązka składali ofiary na czytelnie ludowe, pomoc naukową dla kształcącej się młodzidży i inne pilne potrzeby narodowe. Początek już zrobiono na zebraniu towarzystwa polsko-katolickiego w Groszowicach.

Z WYCHODZTWA I KOLONII.

POLACY W CHICAGO.

Według ostatniego, w r. b. dokonanego spisu ludności, Chicago ma 1,851.588 mieszkańców. Z tej liczby przypada na:

Amerykanów zrodzonych z rodziców amerykańskich	488 683
Niemców	490 542

Irlandczyków	248.142
Szwedów	111.190
Polaków	95 853
Czechów	89 280
Norwegów	45.690
Anglików	44 223
Rosyan	38.987
Kanadyjczyków	34 907
Murzynów	25.814
Włochów	23.061
Szkotów	22.842
Francuzów	21.840
Duńczyków	21.761
Holendrów	19.148
Węgrów	4.452
Szwajcarów	4.401
Walijczyków	3.774
Chińczyków	2.445
Belgów	2 011
Greków	1.664
Litwinów	1.411
Hiszpanów	568
Meksykanów	152

Oraz 7667 mieszkańców mieszanego pochodzenia i przedstawicieli rozmaitych narodowości poza wyżej wymienionemi

Jak widzimy, Polacy zajmują między cudzoziemcami czwarte miejsce, właściwie jednak jest ich więcej niż Szwedów, bo wielu zapisano jako Rosyan lub Niemcow.

Zasługuje na zaznaczenie fakt, że z 96 883 Polaków w Chicago 42.158 urodziło się w Ameryce, a pomimo to podali się przy spisie ludności jako Polacy. Co więcej, znajdujemy w spisie 370 Polaków, których rodzice już się w Ameryce rodzili. Nie jest to duża liczba, ale pamiętać trzeba, że emigracya polska w większych rozmiarach zaczęła się dopiero po r. 1870.

STYPENDYA IMIENIA KOŚCIUSZKI.

Z dorocznych sprawozdań Rady zarządzającej Muzeum narodowego w Rapperswylu przekonać się można, że fundusze stypendyalne wystarczają zaledwie na przyjście z pomocą $^{1}/_{10}$ proszących o zapomogi. Tymczasem liczba młodzieży polskiej, kształcącej się zagranicą, z roku na rok wzrasta.

»Rok 1857 — pisze p. H. Bukowski, członek Rady muzealnej — był w dziejach naszej instytucyi epokowym. W osobnej odezwie za zachętą i zgodą kolegów naszych i przyjaciół, zwróciliśmy się do społeczeństwa polskiego o składki. Z najwyższą radością stwierdzić tu spieszymy, że zrozumiano intencye nasze, a szczególnie w tej dzielnicy Rzeczypospolitej polskiej, gdzie dziś najbardziej niewola dolega, i pospieszono z hojną pomocą.

»Nie możemy w pismach warszawskich zdać publicznie sprawę z sumy dotąd zebranej, zdajemy ją tutaj, w nadziei, że chociażby słowa podzięki naszej przez kordon przedrzeć się nie mogły, to bracia nasi tutaj zaświadczą, żeśmy grosz publiczny użyli w myśl naszej odezwy i tak jak oni chcieli.

»Z rozesłanych list składkowych odesłano po dzień 1 września 1898 roku następujące:

5/II. 1998 r. lista nr. 8 panna Zofia Zakordonówna	rs. 180	czyli	480·— fr.
27/IV. 1898 r. lista nr. 25 Dobrodziejka z Moskwy	» 103	»	274·50 »
12/V. 1899 r. lista nr. 26 p. Tadeusz Warszawski	» 62	»	165 54 »
12/V. 1898 r. lista nr. 27 »Młodzi Eskulapi«	rs. 143	czyli	381·81 fr.
29/V. 1898 r. lista nr. 6 Bukajtis z nad Bałtyku	» —	»	300·— »
11/VI. 1898 r. lista nr. 5 Dobrodziej z Odessy	» 20	»	53·— »
13/VII. 1898 r. lista nr. 51 dr. Rosz. z Fryburga	» 11	»	29 05 »
20/VIII. 1898 r. lista nr. 47 Numizmatyk z nad Wisły	» 66	»	174·90 »
20/VIII. 1898 r. lista nr. 48 Jan Ławski z Norköping	»	»	50 — »
28/VIII. 1898 r. lista nr. 43 Stanisław W. przez p. Z. C.	» 35	»	92·75 »
28/VIII. 1898 r. lista nr. 7 Bukowski z Helmii	» —	»	400·— »
29/VIII. 1898 r. lista nr. 14 Stronnictwo ludowe w Galicyi przez dr. Lewakowskiego	» —	»	100·— »
29/VIII. 1898 r. lista nr. 65 Tow. litewskie »Zelmuo« z Paryża	» —	»	61·— »
ogółem			2.595 15 fr.

Z tej sumy wydano 4 stypendya w sumie łącznej 1.720 fr.

Nie wszystkie listy składkowe zwrócono, zresztą p. Bukowski rozsyła je i teraz jeszcze.

Wkładki roczne lub jednorazowe na stypendya imienia Kościuszki można przesyłać do p. H. Bukowskiego (Stockholm,* Arsenalgatan 2) lub do Zarządu Muzeum narodowego w Rapperswylu, lub wreszcie na ręce członków Rady i członków-korespondentów tej instytucyi.

PRZEGLĄD PRASY.

— W kilku okręgach wyborczych na Górnym Śląsku zaznaczył się wyraźnie, jak o tem w innym miejscu piszemy, antagonizm pomiędzy wyborcami polskimi i niemieckimi. Partya *Katolika* usiłuje antagonizm ten łagodzić, ale wzrost świadomości narodowej ludu czyni utrzymanie sojuszu z centrum coraz trudniejszem. Korespondent śląski *Gońca wielkopolskiego* tak charakteryzuje stan rzeczy.

Może być, iż to nieśmiałe odzywanie się o swoje prawa mogło dawniej być na miejscu, lecz teraz, gdy samowiedza w ludzie w najlepsze się budzi, gdy coraz to więcej na nas prą, trzeba nam wyraźniej dać poznać, iż czujemy co nas boli, wyraźniej aniżeli Centrum dotychczas to czyniło, a zaznaczyć to możemy jedynie postawieniem kandydatów polskich, którzy się zobowiążą obronę praw naszych narodowych na pierwszym postawić miejscu. Z jednej strony do zmiany frontu pcha nas samowiedza i wola ludu, a drugostronnie zmusza nas samo Centrum niewyraźnem lub wprost wrogiem zachowaniem się wobec naszych, uprawnionych żądań, do czego dochodzi wyzywająca postawa księży, którzy dziś po za kościołem wobec ludu grunt pod nogami tracą, a mimo to nie uważają za stosowne do ludu tego się przyznać.

Lud widzi po stronie swych gnębicieli zawsze cień *Katolika* albo go się domyśla, a po za tem nic, prócz socyalizmu, w którym jak na razie jedyny jeszcze upatruje ratunek. Tak dalej być nie może. Brak nam na razie m że ludzi lecz niechby jedno tylko pismo zajęło to pośrednie stanowisko pomiędzy Centrum a socyalizmem i stanęło wyraźnie w obronie wiary i narodowości, to naródby hurmem za nim podążył. Powinno to jednakże bardzo szybko nastąpić, zanim się głębiej zakorzenią zasady socyalizmu, do których w braku innej drogi wyjścia niejeden się skłania.

Korespondent radzi, żeby w okręgach, gdzie jest 80% ludności polskiej, stawić kandydatów Polaków.

Wprawdzie wszystkich okręgów od razu nie zdobędziemy, lecz zabiegi te nie pójdą na marne i w okręgach niezdobytych, lecz przygotują przyszłość i ludność zapoznają i oswoją z myślą wspólnej pracy z innemi dzielnicami. Bierzmy przykład z socyalistów, którzy nie mając stosownych kandydatów poselskich na Ślązku, sprowadzają ich z Berlina i Saksonii.

Katolik, zdaniem korespondenta, powinien dać hasło wyraźnego zaznaczania naszej odrębności politycznej.

Był on dotychczas powiernikiem naszym i pozostanie nim, lecz niechże da wyraz temu, czego żądamy. W numerze 117 *Katolik* wyraźnie przyznaje się, iż posiada liczne listy od czytelników, w których się lud o innego kandydata w Pszczyńsko-Rybnickiem dopomina w miejsce dotychczasowego posła Latacza, lecz mimo to *Katolik* czeka... aż *Schles. Ztg.* o tem już doniosła.

Czekał Katolik przy wyborach do parlamentu, czeka i teraz, gdy wybory do sejmu za pasem. Lud, który przecież niemieckich pism centrowych nie czyta, prosi *Katolika* o zaznaczenie swej woli, ale *Katolik* pakuje po prostu listy do kosza. Takie postępowanie nie może być nazwanem obroną polskości.

= Korespondent warszawski *Nowej Reformy* podaje spóźnioną trochę relacye o otwarcie instytutu politechnicznego:

„Ani jeden dźwięk polski, ani jedno drgnienie religijne katolickie nie skaziło prawosławno-rosyjskiego charakteru całego obchodu. Mowy były tylko rosyjskie, urzędowe, nabożeństwo tylko prawosławne. Ze dwadzieścia minut pop się modlił, z pięć obchodził najbliższe sale i kropił, a kropił i czarta polskiego wypędzał. Nieodstępnie towarzyszył mu w tym uroczystym pochodzie sam ks. Imeretyński, prawosławne niedowiarstwo swoje pokrywający formami gorliwości *ultra*-urzędowej.

„Nie miano nawet tego uczucia delikatności, aby uszanować pochodzenie tego instytutu — początek miliona, za który instytut ufundowano. Obdarowany darczyńca nie chciał, czy nie mógł wymódz na otaczającej go zgrai wynaradawiaczy, żeby przy akcie otwarcia przynajmniej ci, którzy zbierali ów milion, jako symbol przylgnienia dobrowolnego do Rosyi, do jej cara i jej narodu, w nagrodę za dobre swe chęci mogli mieć usta — na ten jeden raz — odkneblowane, choćby dla powiedzenia sztywnych kilku słów bez znaczenia, ale w języku polskim Nie! ani tchnienia. Za to nie omieszkano wpuścić pułku, który politechnikę obecnością swoją uzacniał, — zanim w te mury wtargnęła nauka. Cesarz rosyjski, karabin rosyjski: więc i instytut rosyjski, i rosyjski nawet kraj — jak w Tule, Twerze lub Kałudze... Instytut rosyjski jest tak dalece, że nie ma w nim nawet jednego docenta Polaka, choć na świecie jest tyle sił naukowych polskich, któreby pewno więcej korzyści od sprowadzonego z Rosyi towaru inteligencyi przyniosły. Nawet taki instytut, w tak rozrzewniającej chwili powstały, szkoła politechniczna, daleka od spraw życia, zamknięta jest dla myśli i wiedzy polskiej. Pięciu Polaków, których za progi nauczycielstwa wpuszczono, ma urzędowy charakter *asystenta* albo *prepodawajuszczyj* — to ostatnie odpowiada zupełnie godności najmitów biurowych zwanych w Rosyi *wolnonajemnyje*".

= Organ Salisbury'ego *Standard* zaznacza wyraźnie porozumienie między Niemcami i Anglią.

„Anglia nie może pozwolić, żeby Chiny oddały się na łaskę i niełaskę Rosyi. Dyplomacya angielska w razie potrzeby chwycić się musi innych, ostrzejszych środków, ażeby temu przeszkodzić. Na szczęście stosunki Anglii do innych mocarstw są dobre i serdeczne i zanosi się na to, że będą lepsze i serdeczniejsze i ztąd może ona liczyć, że mocarstwa te poprą Anglią, która broni równych praw na dalekim Wschodzie. W Konstantynopolu, Pretoryi, może i w Petersburgu i w Paryżu fakt, że największa potęga militarna i największa potęga morska na świecie, mogą iść w pewnych wypadkach ręka w rękę, winien być przestrogą dla zaciętej zazdrości, która pomimo cesarskiej manifestacyi zagraża więcej pokojowi, aniżeli wielkie armie i olbrzymie floty."

I dzienniki półurzędowe niemieckie piszą o porozumieniu się Anglii z Niemcami w sprawie chińskiej, jako o fakcie dokonanym.

= Czesi, jak wiadomo, twierdzą, że w znacznej części księstwa cieszyńskiego mieszka ludność czeska.

O ile te roszczenia są uzasadnione, wykazuje *Głos ludu ślązkiego* z powodu twierdzenia pism czeskich, że od Stonawki całym pasem aż po Ostrawicę siedzi ludność czeska:

Ano przyjrzyjmy się tym rdzennym Czechom. Stonawa liczy Czechów 7 (siedm), a Polaków 2.994, Karwina 394, a Polaków 5.619, Olbrachcice 00, a Polaków 1.076, Rychwałd tuż przy Ostrawie 6 (sześć), a Polaków 3.018, Skrzeczoń 00, a Polaków 1.001, Pietrwałd graniczący z Ostrawą 269, a Polaków 3.462 itd. W powyższych gminach mieszkają także i żydzi tak n. p. w Stonawie 39, Karwinie 65 obecnie 218, Olbrachcicach 16, Rychwałdzie 31, Skrzeczoniu 26, Pietrwałdzie 41. Ponieważ ale obecny napływ żydow potroił ich liczbę ludności, przeto w tym pasie więcej jeszcze mieszka żydów niż Czechów i ci rychlej by się mogli docierać urojonych praw, niż bracia Czechowie.

A jednak te drobne mniejszości czeskie narzucają swój język ludności polskiej w kościele, szkole, a nawet w stosunkach towarzyskich.

= Z powodu zniesienia stanu wyjątkowego w 10 powiatach a utrzymania w pozostałych, 23 *Nowa Reforma* zaznacza, że rząd, stosując ustawę z 1869 r. »rozszerzył jej brzmienie i sięgnął po za jej ramy« w nadziei zwalczenia tym sposobem stronnictw radykalnych. Nadzieja ta jednak okazała się zawodną:

Administracya rządowa w Galicyi odcięła np. agitacyi socyalistycznej jedno z jej ognisk: Kraków. Następstwem tego naturalnem było, że utworzyło się zaraz drugie, nowe tej agitacyi ognisko we Lwowie, i to natura nie na zupełnie legalnych postawach. Zamknięto wydawnictwo *Naprzodu* w Krakowie, ale nie zdołano przeszkodzić, aby to samo czasopismo wychodziło we Lwowie. Odebrano debit pocztowy kilku gazetkom, ale rząd nie ma prawa wstrzymywania ich rozszerzenia bez debitu pocztowego. Więc zwolennicy stronnictw radykalnych, których rząd tak bardzo się obawia, zawsze otrzymują w najlegalniejszej, choć odmiennej od dawnej, drodze swoją codzienną, polityczną strawę. Następstwem tego będzie, że kiedy rząd stan wyjątkowy zniesie w Krakowie, a przecież raz to uczynić musi, to zaraz i „Siła" wstanie z popiołów i *Naprzód* przesiedli się do Krakowa, a z nim ci wszyscy potentaci socyalistyczni, przed którymi zadrżał widocznie w podwalinach swoich konstytucyonalizm na gruncie krakowskim, kiedy odebrano im prawo przebywania w obrębie fortecznych murów stolicy Jagiellonów. Powrócą tedy *exules* socyalistyczni i to jako tryumfatorzy, męczennicy za sprawę, a glorye, jaka uwieńczy ich młodociane, marzycielskie skronie, będą mieli wyłącznie c. k. rządowi do zawdzięczenia.....

Trafnie *Nowa Reforma* przewiduje, że:

Nawet ze stanowiska oportunizmu politycznego okaże się zaprowadzenie stanu wyjątkowego wielkim błędem, który pomści się srodze... Na to nie trzeba będzie długo czekać Im bardziej ociągać się będzie rząd ze zniesieniem stanu wyjątkowego w pozostałych 23 powiatach, tem silniejsza będzie potem reakcya.

Z OBCEGO ŚWIATA.

KONGRES SOCYALISTÓW NIEMIECKICH.

Kongres socyalistów niemieckich, który w r. b. odbył się w Sztutgarcie był widownią ostrzejszych, niż zwykle sporów pomiędzy starymi i młodymi.

Opozycya, w której najgoręcej przemawiały kobiety, między innemi osławiona panna czy pani Luksemburg zarzucała kierownictwu partyi, że jest zbyt umiarkowanem i za mało socyalistycznem. Wynik ostatnich wyborów do parlamentu nazwano niezadawalniającym i wykazywano, że przyczyną niepowodzenia było zbytnie umiarkowanie kierowników stronnictwa.

Na te zarzuty odpowiedzieli Vollmar i Bebel. Pierwszy zwłaszcza postawił sprawę zasadniczo. Nie można pędzić naprzód w kierunku radykalnym, dopóki masy nie są

należycie przygotowane. Nie trzeba się spieszyć ze zdobywaniem mandatów. Byłoby nieszczęściem dla demokracyi socyalnej w Niemczech, gdyby zdobyła wtedy władzę, kiedy masy nie byłyby jeszcze do tego przewrotu politycznie przygotowane. My — mówił Vollmar — nie chcemy zdobywać władzy za pomocą sztucznych środków, fakt ten powinien być wynikiem konieczności społecznej, której nikt nie będzie się mógł oprzeć.

Bebel poparł wywody Vollmara. W polityce — powiedział — liczyć się trzeba ze stosunkami praktycznymi. Tylko fanatyk nie liczy się z nimi i dlatego prędzej czy później upaść musi. Panna Luksemburg i jej adherenci przemawiali tak, jak gdyby już socyaliści tryumfowali nad dzisiejszym porządkiem społecznym. Niestety, krach tego porządku społecznego nie prędko nastąpi. Liczba kapitalistów nie zmniejsza się, ale, przeciwnie, rośnie.

Dążeniem socyalnej demokracyi musi być przedewszystkiem organizowanie polityczne i ekonomiczne mas robotniczych i korzystanie z wszelkich reform, które demokratyzują państwo i społeczeństwo. Na organizowanie zatem i uświadamianie klasy robotniczej zwrócić należy główną uwagę, nie zaś na cel ostateczny, jakim jest opanowanie władzy.

Obecny na kongresie p. Daszyński mógłby z tych przemówień dużo skorzystać, zwłaszcza z przemówienia Vollmara. Jeżeli szczerze chwalił mądrą taktykę kierowników niemieckiej demokracyi socyalnej, to jednocześnie w głębi duszy potępiać musiał dotychczasową taktykę swoją i swego stronnictwa: zyskiwanie głosów przy wyborach *per fas et nefas*, bałamucenie ciemnych mas i naiwnych młodzieniaszków i t. d. — jedynie w celu zdobycia mandatów poselskich.

Dzienniki niemieckie zaznaczają, że żaden kongres socyalistyczny nie był tak burzliwy, jak ostatni, i z przekąsem dodają, że demokracya socyalna staje się coraz bardziej oportunistyczną i burżuazyjną. Istotnie, jest ona już dziś oportunistyczną w tem znaczeniu, że liczy się z realnymi warunkami politycznymi. Ale nie jest bynajmniej mieszczańską, tylko staje się powoli przedstawicielstwem właściwem potężnej w Niemczech klasy robotniczej i dziś już mogła by mieć wpływ znaczny na władzę, gdyby ustrój polityczny państwa był innym. Nie zdobycie władzy, ale zmiana ustroju politycznego Niemiec jest w gruncie rzeczy bezpośrednim celem jej dążeń, zamaskowanym frazesami, z których nie ma jeszcze odwagi się otrząsnąć.

KRONIKA.

= Przepisy o zaprowadzeniu języka rosyjskiego w manipulacyi biurowej i korespondencyi towarzystw prywatnych — handlowych i przemysłowych — w Królestwie, o których rozpisują się obecnie dzienniki galicyjskie, ogłosiliśmy już przed kilku miesiącami. Nowym jest tylko i znamiennym §. 8, którego w przysłanym nam odpisie nie było, że przepisy nie mają być ogłaszane i powinny być tylko zakomunikowane odpowiednim władzom rządowym dla stosowania ich na przyszłość.

= Pisaliśmy już dawniej o skazaniu za potwarz redaktora dziennika bułgarskiego *Narodni Prawa*, który napisał, że znany p. Komarow brał pensyę od rządu bułgarskiego. Obecnie redaktor tego dziennika zdobył dowody urzędowe na poparcie swego twierdzenia, pomimo to jednak, chociaż poprzedni wyrok skasowano, skazany został powtórnie, ponieważ nie pozwolono mu przeprowadzić dowodu prawdy „ze względu na“ stosunek Bułgaryi do Rosyi.

= Chociaż Polacy przy wyborach do parlamentu niemieckiego stracili 6 mandatów, jednakże dokładne obliczenie wykazuje znaczny przyrost głosów polskich, bo 22.000. Właściwie przyrost jest większym i wynosi z górą 30.000 głosów, gdyż w 2 okręgach odrazu głosowali Polacy na centrowców. Przyrost głosów polskich jest stosunkowo tak wielki, jak przyrost głosów socyalistycznych, wynosi bowiem z górą 15% poprzedniej liczby.

= W gimnazyum tarnopolskiem dla zjednania Rusinów-ugodowców otworzono w r. b. ruskie klasy równoległe. Tymczasem do I klasy zapisało się tylko 12 uczniów. Zapewne, jak niegdyś w Kołomyi, dla zamanifestowania równouprawnienia narodowego władza szkolna zmuszać będzie uczniów klas polskich obrządku greckiego, żeby przenosili się do klas ruskich.

= W polskiej Ostrawie (w Cieszyńskiem) wychodzić zaczęło nowe pismo czeskie *Slezan*. Pismo założono podobno dla przeciwdziałania ruchowi narodowemu polskiemu, rozbudzonemu w ostatnich czasach w tej miejscowości fabrycznej.

— W *Gońcu wielkopolskim* p. Słupski rzuca myśl sprowadzenia do ojczyzny prochów Chopina w 50-tą rocznicę jego śmierci, przypadającą w r. 1899. Sprowadzenie zwłok stwierdziłoby, że Chopin należał do narodowości polskiej, o czem cudzoziemcy często nie wiedzą.

= Otwarcie szkoły polskiej w Białej odbyło się uroczyście w rocznicę zgonu Kościuszki. Napływ dzieci tak jest wielki, że już w roku przyszłym trzeba będzie pomyśleć o rozszerzeniu gmachu.

— Wiadomość, podana w pismach ruskich i powtórzona w prasie naszej, że Polacy w kolonii Rio Claro w Paranie ruszczeją i przechodzą na obrządek grecki, okazała się wymysłem, puszczonym w kurs przez miejscowego księdza unickiego w celach osobistych.

KRONIKA LITERACKA.

= **Katalog zbiorów Mickiewiczowskich**, *znajdujących się w Muzeum narodowem w Rapperswylu.* Kraków, r. 1898. O bogactwie tych zbiorów daje pojęcie katalog, mający 73 stronice dużego formatu. Zbiory Mickiewiczowskie podzielono na 3 części: 1. Ikonografia: (oblicze poety — rysunki, akwarele, litografie, szrychy, rzeźby itd.); pomniki i projekty pomników; ilustracye dzieł Mickiewicza; inne ryciny. 2. Pamiątki po Mickiewiczu. 3. Archiwum Mickiewiczowskie, (rękopisy i druki). Katalog poprzedza pięknie napisana przedmowa, wyjaśniająca dlaczego kult Mickiewicza tylu ma u nas wyznawców. „Na dalekich lądach świata, wśród obcej mowy rozproszonych spaja nas w jeden naród władza jego świętych nadziei. Po najwyższy zachwyt i po najczcigodniejsze uczucie człowiek naszego rodu do niego zawsze przyjść musi. Dla przyszłych pokoleń, gdy wypełni się jego marzenie, gdy „jutrzenka swobody“ wejdzie nad ziemią ojczystą, gdy „zbawienia słońce“ oświetli lud, schylony nad szczęśliwemi niwami, będzie ten poeta z doby niewoli najszczytniejszą rozkoszą wszystkich, jak był nią dla nas „urodzonych w niewoli, okutych w powiciu“, cośmy krzepili się nim w najcięższych uciskach ducha“.

ODPOWIEDZI OD REDAKCYI.

P. Alf. Perk w Paryżu. List pański zamieścimy w numerze przyszłym.

P. Zyg. B. w Krakowie. Prosimy o nadesłanie dokładnego adresu.

TREŚĆ: Frazesy i rzeczywistość — Z całej Polski, nap. J. L. Jastrzębiec. — Z zaboru rosyjskiego: Kowno nap. Algiodas Biskupi i rząd rosyjski; Odświeżony plan; Wyjaśnienie; Podejrzliwość chłopska. — Z zaboru pruskiego: Komitet centralny; Ruch przedwyborczy; Walne zebranie delegatów; Ofiarność na cele publiczne; Pisownia nazwisk polskich; Z Galicyi: Wykręty ks. Stojałowskiego; Warcholstwo szlacheckie. — Z kresów: Wybory na Górnym Śląsku - Dar na świętą Jadwigę. — Z wychodztwa i kolonii: Polacy w Chicago; Stypendya imienia Kościuszki. — Przegląd prasy — Z obcego świata: Kongres socyalistów niemieckich. — Kronika; — Kronika literacka.

Z drukarni W. A. Szyjkowskiego. Wydawca i odpowiedzialny redaktor dr. Ernest Adam